Nr. 3. Lwów. — Środa dnia 4 stycznia. **Rok 1888.**

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:	Na prowincji z przesyłką pocztową
Miesięcznie zł. 75 ct.	Miesięcznie 1 zł
Kwartalnie 2 „ 25 „	Kwartalnie 2 „
Półrocznie 4 „ 50 „	Półrocznie 6 „
Rocznie 9 „ — „	Rocznie . 12 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Innej się nie przyjmuje.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU“ we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej. L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują

Trafika J. Ważnego, przy ulicy Czarnieckiego liczba 2. — Trafika przy ulicy Karola Ludwika liczba 3. — Trafika przy ul. Ossolinskich (obok Łazienek Diany). — Biuro Dzienników, przy ul. Karola Ludwika liczba 9.

Rękopismów Redakcja nie zwraca

Dziś: Tytusa B.
Jutro: Telesfora

Adres Redakcji i Administracji Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca g. 7 m. 58 0
Zachód „ „ 4 „ 13 0

Długość dnia g. 8 m. 15 0
Przybyło dnia 1·0 min.

Przegląd polityczny.

Dzisiejsze telegramy nasze, zwłaszcza prywatne, sprawią wielką ulgę wszystkim stroskanym możliwością wojny, — a gdzież są inni w kraju naszym? Śmiało patrzaliśmy w oczy nadciągającej nawałnicy: jako prawi obywatele, spokojnie liczyliśmy się z koniecznością poniesienia olbrzymich ofiar i nie uroniliśmy ani jednego słowa niezadowolnienia, — my, na przesmyku stojący. Wolno więc nam teraz dać wyraz wielkiej radości, że Nowy Rok przyszedł z oliwną gałązką pokoju. Obyż ten symbol nie był chwilowem złudzeniem wzroku, znużonego długiem patrzaniem na wyostrzone bagnety!

Wielce pocieszającem jest to, co poufnie mówił cesarz Wilhelm różnym dyplomatom w dzień Nowego Roku; również pokojowo brzmią zapewnienia, przywiezione z Petersburga przez pułkownika Zrujewa, który w Wiedniu jest militarnym pełnomocnikiem Rosji, ale lekki cień na te jasne promienie rzuca informacja, którą dziś otrzymaliśmy z Berlina w kwestji sfałszowanych dokumentów. Tam ogłoszenie ich w *Reichsanzeigerze* wywołało trwożne uczucie, albowiem w tym fakcie dopatrzono się przekornego postępowania kanclerza z carem. „Sfałszowane noty — mówi nasza informacja — były już od dwóch tygodni przysłane do Berlina w odpisach i Bismark usilnie się starał, by car kazał je ogłosić w *Prawitielstwiennym Wiestniku*, na co jednak Aleksander III pomimo nalegań absolutnie się nie zgodził, nie chcąc powoływać całej Europy na świadka mistyfikacji, której padł ofiarą. Czyniąc zadość uczuciu szczerości, car posłał odpisy dokumentów Bismarkowi po to jedynie, by mu pokazać dla czego stracił doń zaufanie, a przez samo wysłanie tych aktów dał do zrozumienia, iż owo zaufanie znowu mu wraca. Więcej nie mógł uczynić, innej satysfakcji dać Bismarkowi nie chciał i nie potrzebował: nie zgodził się na publikację aktów. Tymczasem Bismark ogłosił je w *Reichsanzeigerze*, wbrew carskiej woli rozporządził się carską własnością...“

To w istocie jest po bismarkowsku. Tylko jego etyka mogła mu pozwolić na coś podobnego. Byłoby dziwne, gdyby tym faktem Aleksander III nie uczuł się dotkniętym i nie pomyślał, że ten postępek nosi przecież prowokacji znamiona. Ale być może, że interesa państwowe stawia car wyżej od własnych uczuć i nie zmieni usposobienia, któremu wyraz dał noworoczny artykuł *Norda*, wspomniany we wczorajszej wiedeńskiej korespondencji. — Dziś otrzymaliśmy ten numer *Norda* i jego wywody śpieszymy przedstawić u wadze czytelników.

„Wbrew pessymizmowi niemieckiej i austrjackiej prasy — pisze *Nord* — jesteśmy najmocniej przekonani, że pokój będzie utrzymany. Bo w istocie pessymizm ów jest całkiem bezpodstawny wobec faktu, że wszystkie mocarstwa szczerze są rade uniknąć wojny, a jak Niemcy i Austrja, tak i Rosja stawia możliwość orężnej rozprawy na najbardziej szarym końcu swych kombinacyj. Pragnąc pokoju, Rosja jednak przedsiębierze militarne środki; są one wszelako ściśle obronnej natury. Organa kanclerskie i wiedeńska półurzędowa prasa zgodnie dowodzą, że Rosja nie chce wyraźnie wyłuszczyć swych żądań względem Bułgarji, a w tem widzą dowód wojennych dążności Rosji. I przesłanka i wniosek są całkiem nielogiczne. Wszakże to bynajmniej nie tajemnica, że Rosja zgoła nic więcej w sprawie bułgarskiej nie życzy, jak tego jeno, by ona była załatwiona ściśle podług postanowień berlińskiego traktatu obrażonego srodze i zuchwale przez zajęcie książęcego tronu przez ks. Ferdynanda. Gdyby mocarstwa chciały tolerować to naruszenie traktatu, to rzeczywiście porozumienie byłoby niemożliwe; ale przypuszczenia takiego nie potrzeba robić, bo wszystkie gabinety zgodnie utrzymują, że traktat berliński powinien być niewzruszoną podwaliną organizacji państw bałkańskich. Otóż więc w przestrzeganiu przepisów europejskiego aktu z r. 1878 leży rozwiązanie trudności ogólnych i bułgarskich. Niedość tu jednak platonicznych zapewnień wierności traktatowi, zapewnień pozwalających na łamanie go; trzeba szczerze i stanowczo dążyć do restytuowania traktatowego stanu. Słowem: Rosja żąda wykonania traktatu i niczego więcej, a żadna chyba polityka nie może mieć celu bardziej pokojowego.“

To prawda. Tylko jakże wyrzucić ks. Ferdynanda, którego pobyt na bułgarskim tronie jest „zuchwałą obrazą“ berlińskiego traktatu? Można wprawdzie wojować z Bułgarją o to — bo bez wojny to się nie da osiągnąć — a wojowanie takie właśnie będzie zerwaniem pokoju. Przytem, komuż dać mandat okupacyjny? Turcja za złote góry nie włoży palca między cudze drzwi, Austrja nie zechce sobie robić wrogów w Bułgarji, po to jedynie, żeby kasztany podawać caratowi, a puścić do Bułgarji Rosją, czyż to nie to samo, co puścić do owczarni wilka? Skoro on już raz tam będzie, wnet zapomni przyrzeczeń i wypadnie go wypędzać, co będzie bardzo trudno.

W Serbji stanął radykalny gabinet pod warunkami postawionemi przez króla. Jest ich dwa: nie będzie dana amnestja zbiegłym za granicę i osądzonym zaocznie radykałom; i sprawami zagranicznemi będzie zarządzał nie radykał, ale człowiek, posiadający zaufanie królewskie. W nocy z niedzieli na poniedziałek, stronnictwo radykalne zebrało się na naradę, zgodziło się na oba warunki królewskie, spisało odpowiedni protokół, który podpisało 102 deputowanych. Z tym aktem wczoraj zrana deputacja udała się do króla i jeszcze ustnie zapewniła go o swej lojalności, a przytem prosiła, by król, przekonawszy się o politycznym zwrocie w zapatrywaniach radykalistów, nie odmówił amnestji dla skazanych a zbiegłych radykałów. Tak się skończyło przesilenie gabinetowe. Pułkownik Franasowicz, daleki krewny króla, objął tekę spraw zagranicznych, pomocnikiem jego został urzędnik Christicz, rutynowany biurokrata i konserwatysta, a na czele nowego rządu, stanął Gruicz, który równocześnie będzie zarządzał ministerstwem wojny. Zatem trzy najważniejsze teki spoczywają w rękach ludzi, zasługujących na zaufanie. Resztę tek rozebrali radykaliści, co już Europę mało obchodzi.

Korespondencje.

Warszawa 31 grudnia.

(*P.*) Ostatni list w tym roku możeby wypadało poświęcić obejrzeniu się na upłyniony okres dwunastomiesięczny, ale w nim tak mało doznaliśmy bladych radości, tak wiele ostrych bólów, że inwentarz rocznych wypadków byłby spisem otrzymanych ran, pamiętnych na długo i znanych wszystkim, więc pocóż jątrzyć je kronikarskiem wspomnieniem?

Zabrano nam zgoła wszystko, zazdrośnie usunięto od udziału w losach kraju, zdegradowano nas do rzędu „innorodców“, to znaczy inoplemieńców, tolerowanych zaledwie na tej ziemi, która wszystko, co ma dobrego, oddawać musi swym poniewolnym panom, a ci wciąż od niej odcinają spore kęsy i oddają je na ostateczną russyfikacją z tego tytyłu, że podług odkryć urzędowych historyków, ten właśnie kęs był rdzennie rosyjskim kiedyś — zapewne w czasach przedpotopowych.

A przecież społeczeństwo nasze żyje, myśli i czuje, więc musi jakoś objawiać tę żywotność swoję. Objawia ją tedy jedynym, jaki może, sposobem: dobroczynnością. Ona pochłania trzecią część naszego życia, a jeśli to objaw nienormalny, to go dostatecznie tłómaczą stosunki.

Ogromny rozwój filantropji czy jest dowodem bogactwa, czy też nędzy kraju? I to i tamto zdanie można dosadnie umotywować, ale to pewna, że filantropja jest dzieckiem moralnych cierpień. Jesteśmy bardzo wrażliwi na niedolę bliźnich.

Majątek naszych zakładów dobroczynnych wynosi około 8-miu miljonów rubli. Z grosza jałmużniczego utrzymuje się 13 szpitali, dom podrzutków, 27 ochronek, mnóstwo przytułków i schronień, w których mieści się średnio 7 tysięcy biedaków. Na wszystkie te zakłady publiczność daje rocznie przeszło miljon rubli, a suma ta się zbiera kwestą, składkami członków Towarzystwa Dobroczynności, koncertami, wentami i t. p. sposobami.

Mało miast zagranicznych w stosunku do 450.000 ludności poszczycić się może taką ilością instytucyj filantropijnych, również zapisów i datków jednorazowych na cele dobroczynności. A jednak wydając na nie rocznie tak dużo, nie możemy wszystkich zaspokoić potrzeb. W zaułkach Warszawy gnieździ się nędza, na ulicach żebracy tamują przejście i mimowoli powstaje pytanie: czy przypadkiem nasza filantropja nie jest podobna do wiszącej beczki bez dna, i czy nie lepiej byłoby zamiast jałmużny dawać ubogim pracę, bo ta uszlachetnia robotnika, a jałmużna uszlachetnia tego, który daje, nie zaś tego, co bierze.

Sądzę, że w tej mierze powoli wejdziemy na racjonalniejszą drogę, bo otó z inicjatywy sporego grona ludzi rozsądnych powstał projekt założenia towarzystwa ku tępieniu żebractwa. Statut już ułożono i wysłano na potwierdzenie przez ministra.

Na noworoczne wiązanie otrzymaliśmy prezent w postaci wyroku w sprawie cywilnej Kramsty *contra* Siemieński. Był to proces bardzo rozgłośny, a przebiego jego śledziliśmy wszyscy z wytężoną uwagą i bijącem sercem, bo tu szło o ukaranie wielkiego przeniewiercę i wroga naszego, Prusaka von Kramsty.

Rzecz tak się miała. Właściciel ogromnych dóbr Zagórze, położonych w klinie granicznym trzech państw, Austrji, Niemiec i Rosji, człowiek niemłody, p. Jacek Siemieński, zatrwożony arbitralnością władz rosyjskich w czasie ostatniego powstania, wyjechał do Wiednia i tam mu się wydało, że dobra jego będą skonfiskowane. Więc symulował ich sprzedaż Kramstowi. Ułożył z nim pozorny akt kupna i sprzedaży, według którego odstępował Prusakowi swe dobra za 200,000 rubli — za bajecznie niską cenę. Że to był kontrakt pozorny, wypływa z tego, że aktu kupna i sprzedaży nie legalizowano ściśle podług prawnych przepisów austrjackich, tylko podpisy obu umawiających się osób zalegalizowano u notarjusza; i następnie wynika z tego, że Siemieński od owego 1864 roku żył w ubóstwie, a zatem chyba nie otrzymał 200,000 rubli. — Kramsta wszedł w faktyczne posiadanie Zagórza, pozakładał fabryki, zaczął eksploatować węgiel kamienny i wreszcie parę lat temu zmarł, a spadkobiercy jego, oszacowawszy te dobra na 15 miljonów rubli, nie podzielili się schedą, lecz zarządzali nią wspólnie, utworzywszy „Kompanją gwarectwa sukcesorów Kramsty,“ której to Kompanji zarząd przebywał w Prusach.

Dorósł tymczasem syn Jacka Siemieńskiego, zmarłego już także, i wytoczył spadkobiercom Kramsty proces o nieprawne posiadanie majątku, który do niego powinien należeć. P. Leonard Siemieński niezawodnie wiedział od ojca, że sprzedaż Zagórza była udaną, ale z tym argumentem nie mógł wystąpić. Wyjechał więc do Wiednia, począł tam badać w urzędach, jak był kontrakt spisany i przekonał się, że cała transakcja odbyła się z pominięciem przepisów austrjackiego prawodawstwa; a ponieważ kodeks rosyjski pozwala zawierać za granicą akta kupna i sprzedaży tylko pod tym warunkiem, że dokonane będą wszystkie formalności prawne, ustanowione w państwie, w którem transakcja stanęła, przeto p. L. Siemieński śmiało wytoczył proces spadkobiercom Kramsty. Długo toczyła się ta sprawa, bo miljonowi przeciwnicy pana S. poruszyli niebo i ziemię aż wreszcie trzy dni temu (28. b. m.) sąd piotrkowski rozstrzygnął rzecz na korzyść p. S., skazując nadto spadkobierców Kramsty na zapłacenie kosztów procesu.

P. Siemieński oświadczył przez swych adwokatów, że zwróci spad. Kramsty wszystkie włożone w Zagórze kapitały, co niezawodnie bardzo z jego strony ładnie, lubo Prusacy już dość się pożywili. Charakterystycznie bronił Kramstów adwokat warszawski, żyd Levy, który dowodził, że śp. Jacek Siemieński był powstańcem, więc przestępcą politycznym, niezasługującym na względy rosyjskich sądów, a syn jego p. Leonard, chce skorzystać z antiniemieckiego usposobienia rządu i wyłudzić od Kramstów odczepne, a sądy takich zamiarów akceptować nie powinny.

Jednakże sąd piotrkowski, złożony z trzech Rosjan i dwóch Polaków, jednogłośnie wyraził odmienne zdanie, trzymając się ściśle litery prawa. Rzadko kiedy po tylu latach tryumfowania nieprawość bywa tak dobitnie ukarana.

Z wiadomości sytuacyjnych, które — jak sądzę — więcej dziś was interesują, niż wszelkie inne, mało o którem mam do zanotowania. Dwie nader ważne koleje, wiodące od fortecznej kolei Iwangród-Dąbrowa, ku waszej granicy do stacji zwanej Granicą i ku pruskiej granicy do stacji w Sosnowcu, będą otwarte dn. 4 stycznia. Zaspy śnieżne wstrzymały w ostatnich dniach ruch na wszystkich kolejach, petersburskiej poczty nie mamy, wogóle jesteśmy odcięci od rosyjskich gubernij, więc panuje spokój.

Wiedeń 1 stycznia.

(?) „Język kłamie głosowi, a głos myślom kłamie“. Jeżeli kto zechce upierać się przytem, że w ten sposób należy oceniać wszelkie teraźniejsze „głosy i myśli“ dyplomacji, to z drugiej strony nie może zachodzić żadna wątpliwość co do „głosów i myśli“, co do życzeń i pragnień ludności, przynajmniej w Niemczech i w Austrji. Ludność pragnie pokoju, nie ufa, żeby rezultata wojny warte były ofiar krwi i mienia, nie ufa, żeby wojna, któraby w tych czasach wybuchła, przyniosła rozstrzygnięcie wielkich, historycznych problemów; po tej wojnie nastąpiłoby zaledwo zawieszenie broni, toż taki rezultat można mieć i bez wojny. Stanowcze życzenia ludności nie mogą nie wpływać na akcję rządów, tem bardziej, gdy przecież w Niemczech i w Austrji ludność znajduje się w zupełnej zgodzie z rządami co do kwestji wojny. W tym stosunku i w tych przekonaniach leży horoskop pewien dla nowego roku, którego w sposób wojenny tłómaczyć niepodobna. Lecz notujemy objawy: *Nord* ponownie wywodzi, że mimo pessymizmu niemieckiej i austrjackiej prasy, pokój nie będzie zerwany. Pessymizm jest zgoła bezpodstawnym, gdy wszystkie państwa za pokojem obstają, i o ile Niemcy i Austrja są w tej mierze tak szczere, jak Rosja, to niebezpieczeństwo wojny może być uważane jako absolutnie usunięte. Rosja chce pokoju, a jej dyspozycje są natury obronnej. Rosja stoi przy traktacie berlińskim z r. 1878, przy otwartem i stanowczem wykonaniu tego traktatu. Żadna polityka nie może być pomyślniejszą dla pokoju. *Nord* zatem twierdzi, że Rosja nie stawia Europie żadnej zagadki — a zaznaczyłem wczoraj, jakie widoki dla rokowań mogą z oświadczeń *Norda* wyniknąć. *Corr. de l'Est* donosi, że ks. Łobanów złożył hr. Kalnoky'emu oświadczenia najprzyjaźniejsze, uspakajające, dobrowolne, w tonie gorącej szczerości. Zrobiły one na hr. Kalnoky'm wrażenie najlepsze i w ten sam sposób na nie odpowiedział, przedewszystkiem, że Austro-Węgry stanowczo pragną pokoju, żadnych zamiarów innych nie żywią. Hr. Kalnoky udzielił ambasadorom wiadomość o tej rozmowie. Sfery dyplomatyczne są przeto tego przekonania, że jakkolwiek sytuacja musi być poważną, lecz na teraz wszelkie niebezpieczeństwo konfliktu jest usunięte.

Nie odbywają się wcale rokowania dyplomatyczne, gdyż musiałoby je poprzedzić orzeczenie przedmiotu rokowań i prawdopodobnego rezultatu. Więc potrzeba na to czasu i zapewne ułatwioną zostanie nowa faza sytuacji przez jakieś dobrowolne oznajmienie z którejkolwiek strony, albo przez jakiś fakt, przez cofnięcie wojsk od granicy lub coś podobnego.

Również *Corresp. d. l'Est* donosi, że Portę uspokoił stanowczo jej ambasador z Londynu zapewnieniem, że Anglja na żadne zaburzenia i zmiany równowagi na Wschodzie i na morzu Śródziemnem zezwolićby nie mogła.

Fremdenblatt zaś wita Nowy rok trzeźwemi słowami, które nacechowane są zarówno szczerością jak powagą: „wstępujemy w Nowy rok z temi samemi celami — pisze on — które wynikają z polityki i z natury monarchji: żeby strzedz pokoju, którego utrzymanie jest głównem zadaniem naszej polityki. Zachowujemy wierność dla zasad naszej polityki, które hr. Kalnoky w delegacjach jasno i dobitnie rozwinął, i które zyskały uznanie wszystkich delegatów i prawie całej Europy. Strzeżemy pokoju, ale zarówno i bezpieczeństwa monarchji, mamy sprzymierzeńców, którzy żywią te same cele, mamy ufność w mądrość i pieczołowitość cesarza, który umiał już nieraz ocalić zarówno pokój jak i godność monarchji i jej wartość dla sprzymierzeńców. Tradycje i zamiary państwa są pokojowe, lecz równie silną jest świadomość obowiązków, gotowość do ofiar ze strony ludów, żeby bronić państwo przeciw wszelakiemu zagrożeniu jego interesów, jego znaczenia i bezpieczeństwa.“

Wszystkie *Stimmungsberichte* są pokojowe; na taką wojnę, któraby miała stosowną donośność wiekową, a musiała trwać całe lata, nikt jeszcze ryzykować nie chce i nie może. Do takiej wojny nie ma dotąd nawet między sprzymierzonymi wystarczających umów i zobowiązań, nie ma wcale, choćby się pozornie inaczej wydawało, po żadnej stronie warunków dogodnych. Tak się sytuacja przedstawia w pierwszym dniu Nowego roku.

Ze sfer dyplomatycznych.

Zaledwie trzy miesiące minęły od owego czasu, kiedy pewien dyplomata zagraniczny uskarżał się w Wiedniu, że ministerstwa spraw zewnętrznych nie mają nic do roboty, aż oto nastała epoka, w której praca prowadzi się z taką energją, że szefowie sekcyjni pragnęliby z pewnością podwoić liczbę godzin w każdej dobie. Co prawda, to podróży dyplomatycznych mamy dotąd niewiele, a w każdym razie mniej niż przed ostatnią wojną turecką. Ze znanych figur jeździł dotąd tylko Vlangali z fałszowanemi dokumentami z Petersburga do Berlina i potem wrócił do Petersburga, zabrawszy wszystkie dokumenta z sobą; potem Schweinitz wrócił na swą posadę, następnie Szuwałów pojechał do Berlina i już powrócił do Petersburga; w trakcie tego wszystkiego ks. Oldenburski pojechał do Paryża, jak domyślają się, aby się przyjrzeć sile bojowej Francji i zdać o tem raport carowi; hr. Mavrochetti, otrzymawszy nominację i instrukcje w Rzymie, udał się do Kopenhagi, aby uregulować swe interesa i zająć po hr. Greppim posadę ambasadora włoskiego w Petersburgu. Jeżeli dodamy do tego przeniesienie hr. Fé d'Ostinei do Aten, hr. Tornielli z Bukaresztu do Madrytu, a margrabiego Curtopassi z Aten do Bukaresztu; i wreszcie je-

---

2)

Spotkali się!

przez

Sas - Ładę.

(Ciąg dalszy).

Na szczęście literatura przybrała cechę dostępniejszą dla ogółu. — Tak formą jak i treścią swoją najpoważniejsze dzieła były przyjemne w czytaniu, a Flammarion, stanąwszy na czele, niebawem został ulubieńcem pana Eustachego.

Dziś właśnie przypadała kolej na nową książkę astronoma filozofa, którą księgarnia, obowiązana dostarczać nowości, co tylko była nadesłała. — Pan Eustachy głośno czytał.

„Mieszkańcy naszej ziemi nie zajmują się wcale niebem. Większa część, 99% może ze stu czterdziestu miljonów mieszkańców ziemi nie wie nawet po czem stąpają i nie mają wyobrażenia o rzeczywistości, bo pocóż myśleć o tem, gdzie żyjemy i czem jest świat, na którym żyjemy? — Żyjemy wśród nieba nie znając go, gardząc świadomością, gardząc sposobami poznania prawdy. Mieszkańcy Marsa przeciwnie . . . . “

Pani Zofja nie była ciekawą dowiedzieć się jednak, skąd Flammarion zaczerpnął tę pewność zdania o mieszkańcach Marsa. Widocznie należała do owych 99 części obojętnych, nie sięgała myślą dalej jak codzienne koło zajęć. Oczy jej zmęczone wyjątkową jakąś pracą, mimowolnie się przymykały. Cisza wieczoru przerywana poświstem wiatru, który usypiającą naturę od czasu do czasu zdawał się wstrząsać i budzić z gniewnym uporem, oddziaływała na nerwy. Głos Eustachego kołysał do snu, dochodził ją jakby z oddali, coraz niewyraźniejszy. Nie wiedząc nawet kiedy, choć długo się broniła, wśród najbardziej zajmującego frazesu, pani Zofja na dobre usnęła.

Dotychczas umiała zachować jaką taką przytomność i zamaskowywać chwilową drzemkę, przyszła jednak fatalna godzina,— natura okazała się silniejszą od wszelkich usiłowań, nuda zwyciężyła. Zasnęła tak smacznie, jakby nie była obowiązaną słuchać mądrych dowodzeń Flammariona o stopniu rozumu mieszkańców Marsa, przewyższających w tym względzie biednych mieszkańców ziemi.

Obracając kartkę, instynktem raczej, niż ciekawością wiedziony, pan Eustachy rzucił spojrzenie w stronę Zofji. Zdziwiony jej spokojem przestał czytać i nagle wstał, sam swoim własnym nie wierząc oczom, zbliżył się do kanapki, pochylił. O zgrozo, żona spała! Wielki gniew wezbrał w piersi męża..... Jakto, przy takiej pięknej lekturze ona zasnąć mogła? Niczem więc były dla niej wywody uczonego astronoma? Nie zajmowała jej poważna myśl żadna, ani usiłowania nauki, która zdobyczami swemi przez usta Flammariona dzieliła się tak chętnie, w taki jasny i przyjemny sposób ze zwykłymi śmiertelnikami, przynosząc im żywszy interes nad zaprzątnienia zwyczajne, codzienne, poziome i nudne?! — Pan Eustachy zgorszony stał nad żoną. Uśmiech pełen smutku i ironji wykrzywił mu wargi pod wąsem ukryte, zaczął szarpać brodę rzadką i żółtą, marszczyć brwi i poruszać czołem. — Tak to, tak — mówił w duchu.— Marzysz o zrozumieniu się wzajemnem — o podzieleniu myśli! Czytasz, a ona śpi! — Ale jak ładnie śpi!... pochylił się nad Zofją. — Śliczna.— Tem większa szkoda!.... dodał, krzepiąc się w swojem oburzeniu. — Nie, nie mogę darować... Trzeba ją opamiętać, koniecznie!

Grzmotnął biednym Flammarionem o ziemię, bez względu na powagę dzieła, że aż kartki rozsypały się po dywanie zaścielającym posadzkę, niby białe pióra ptaka.

Zofja zerwała się.

— Co się dzieje? Ach, przestraszyłeś mnie! — zawołała przecierając oczy.

— Zapewne wszystko przestrasza, gdy się tak smacznie uśnie — odparł Eustachy zgorzkniałemi usty.

Wiotka postać żony i ciemna jej główka z plastycznym wdziękiem zarysowały się na tle światła lampy. Odwrócić się musiał, tak była ładną, a on chciał surowym się okazać — do końca.

Z tem większą furją uderzył w stół pięścią. Chciała właśnie usprawiedliwiać się, gdy słowa zamarły na jej ustach. Spojrzał raz jeszcze pociągnięty mimowolnie. Stała z oczami utkwionemi w niego, a migotały żalem i trwogą jak dwa czarne brylanty — w ustach błyszczały białe, równe ząbki. Pan Eustachy szybko się odwrócił i wyszedł z saloniku. Zostały kartki na dywanie i z rękami na sercu — Zofja.

Schyliła się — troskliwie pozbierała rozpierzchłe stronnice poszarpanego dzieła. Uczyniwszy z tem porządek, z wszelką skrupulatnością ulubioną mężowi książkę złożyła na stoliku i zaczęła rozmyślać nad zachowaniem Eustachego.

Widocznie był rozgniewany — a rozgniewany był, bo się uczuł obrażony. On dla niej się męczył, a ona spała!

— Zdrzemnęłam się... co mi się stało? — myślała. Ale w tem znów złego nic nie ma. Zdarza się zdrzemnąć ludziom najbardziej uważnym... gdy są zmęczeni. Tu uśmiechnęła się. Prawda, znudziłam się. Eustachy także jakieś wybiera książki! Mnie nic a nic nie obchodzą mieszkańcy Marsa, gdyby nawet byli. Co komu z tego przyjdzie, gdy ktoś dowiedzie, że są gwiazdy podobne do naszej ziemi?... Ot, nie mają o czem pisać, na moję biedę!... Natężałam uwagę, natężałam — chciałam zrobić przyjemność mężowi, bo dla mnie obojętne te dowodzenia uczone... Jak na złość czytał dziś dziwnie jednostajnie... a może tak mi się tylko zdawało? Formalny powstał w głowie zamęt... Przestałam wiedzieć, co się ze mną dzieje... Trzebaż nieszczęścia, że spostrzegł. Wszak nieraz udawało się... budziłam się na czas i Eustachy nie domyślał się nawet, że nic a nic nie wiedziałam z tego o czem czytał... Gotów się na dobre gniewać... Przykro mi. Z mojej strony prawdziwie wielka to była niegrzeczność. Trzeba pójść przeprosić — obiecać poprawę. Poprawę?? Trudną będzie!...

Znów się roześmiała i poruszyła ku wyjściu, ale w pół drogi stanęła.

— Pójść do niego — hm? Tam do jego pokoju? Nie może być gdzieindziej.

Drobnem ciałem dreszcz wstrząsnął.

— Ha, trzeba, nie ma rady. Nie chcę, żeby się gniewał. Nigdy nie okazał się tak rozgniewany. Rzucił książką!

I naprzód postąpiła.

Kilka pokoi dzieliło salonik od gabinetu. W miarę jak się zbliżała do drzwi pana Eustachego, ruchy jej stawały się powolniejsze, rumieńce ustępowały z twarzy, ręce zaciskały się z jakąś dziecinną trwogą. Widocznie coś ją w tył ciągnęło, odpychało.

Bałażby się tak męża!

Męża? Nie. Ale jego pokój napełniał zawsze jej drobne piersi niewypowiedzianym, bo prawie zabobonnym lękiem. Wchodziła tam bardzo rzadko, w ostateczności tylko i wychodziła czem prędzej. Nie znała go prawie.

Trzeba było bardzo dobrego serca, aby teraz, wśród nocy, zmusić się do pociśnięcia klamki.

Przezwyciężyła się jednak. Drzwi odemknęły się cicho i również miękko zapadły. Znalazła się w dużym, narożnym pokoju z zielonem obiciem, które czarną po rogach przybierało barwę. Na środku stało parę stołów zarzuconych mnóstwem ksiąg, słojów, dziwacznie wyglądających przyrządów, globusów i teleskopów. Od sufitu niedostatecznie oświecając dalsze przedmioty, zwisała mleczno-biała lampa. Blask jej padał i skupiał się cały na głównym stole, gdzie trupia głowa służyła jako ciężarek dla całego stosu papierów.

Pani Zofja naprzód na ową trupią głowę rzuciła wystraszone spojrzenie, poczem przeniosła je na męża, nieruchomie siedzącego z głową na dłoni, z dziwną trwogą oglądać się zaczęła do koła, po kątach, gdzie nagromadzone cienie wydawały się jej szczególniej podejrzane.

— Przyszłam cię przeprosić, mój Eustachy — zaczęła. Wtem wzrok jej padł na coś białego majaczącego za szafą i z okrzykiem rzuciła się naprzód, przytuliła do męża.

Pan Eustachy nie zrozumiał przestrachu żony. Wziął go za wzruszenie, przypisał uczuciu i przygarniając ją ramieniem pocałował w czoło z większym zapałem, niż przypuszczać można było po jego powadze. W sercu przytem zrobiło mu się i ciepło i miło, co przypisał zadowoleniu miłości własnej. Bardzo mu pochlebiła skrucha żony.

— Spodziewam się — rzekł łaskawie — że to nie powtórzy się więcej. Choć nie mogę pojąć, jak można zasnąć, słuchając tak interesującego dzieła, ale przypisuję to znużeniu. Byłaś zmęczoną fizycznie — nieprawdaż? Na drugi raz, gdy ci się na sen zbierze, jak małemu dziecku — dodał z uśmiechem — uprzedzisz mnie tylko, abym nie krzywdził Flammariona. Taki myśliciel potrzebuje całej twej uwagi.

Pani Zofja westchnęła. Zwątpiła już zupełnie, aby kiedykolwiek zdołała nie skrzywdzić Flammariona. Uszczęśliwiona jednak prędkiem ułagodzeniem sprawy, śmielej szepnęła:

— Powiedz mi, czy prawda, że ty tu masz gdzieś cały szkielet... szkielet kobiecy?... Przed chwilą zdawało mi się, że go widzę, tam za szafą.

— Dla czegoż kobiecy?... U ludzi lubiących naukę, kościotrup bardzo byłby na swojem miejscu. Cóż ciebie to obchodzić może? — odrzucił pan Eustachy — nadymając się dumnie i przybierając swą sztywnie uczoną postawę.

— Tej głowy znosić nie mogę... trzebaż jeszcze... Ale tak nie jest; Eustachy, nie? Dajże słowo!

(C. d. n.)

żeli mimochodem przypomnimy podróż ks. Windischgrätza do Berlına, to zdaje się, że wyczerpiemy wszystkie wędrówki tak dyplomatyczne jak ı militarne, jakie miały miejsce w ostatnich paru tygodniach. Oczywiście, że w tem wyliczeniu pominıętą jest cała armja kurjerów i bezimiennych ajentów, której ruchu żaden publicysta kontrolować nie może.

Wracając jednak do wyliczonych powyżej nazwisk, podnieść wypada, że głównie rosyjska ı włoska dyplomacja jest w ruchu pomimo mrozów, zawiei śnieżnych i tysiącznych niewygód, na jakie teraz jest narażony każdy podróżny. Powody, dla których Rosja każe jeździć swoim dyplomatom, są tak samo okryte mgłą tajemniczości, jak i cała jej postawa. Ale za to ruchy włoskich dyplomatów są bardzo znamienne, zwłaszcza zaś owe zmiany posłów w Atenach i w Bukareszcie. — W Wiedniu, gdy nadeszła o tem wiadomość, że margrabia Curtopassi przeniesiony został z Aten do Bukaresztu. hr. Tornielli z Bukaresztu do Madrytu, a hr. Fé d'Ostinei do Aten, ucieszono się bardzo, i oto jaki komentarz półurzędowy dodano do tego *chassez croisez* włoskich dyplomatów:

„Zmiany te — są słowa komentarza — mają pewne znaczenie, bo świadczą o szczerości polityki włoskiej. Na ważną i w przewidywanym przyszłym rozwoju sprawy wschodniej bardzo znaczącą posadę w Atenach zamianowany został p. Fé d'Ostinei, były komisarz włoski podczas wiedeńskiej wystawy 1873 r., człowiek, który wtenczas nawiązał w naddunajskiej stolicy liczne stosunki i odtąd je kultywował *con amore*, zdradzając zawsze wiele dla Austrji sympatji i życzliwości. Ale o wiele bardziej symptomatyczną jest zmiana posła w Bukareszcie. Hr. Tornielli ożeniony jest z Rosjanką i uchodzi za wielkiego wielbiciela Rosji. Żona jego posiada znaczne dobra koło Moskwy ı hrabia często bierze urlopy, aby odetchnąć na łonie rosyjskiej natury. Owóż w Bukareszcie poselstwo włoskie stało się pod zarządem hr. Torniellego rodzajem wice-poselstwa rosyjskiego. Dopóki interesa włoskie nie krzyżowały się z rosyjskiemi nie było w tem nic złego; ale dzisiaj, gdy Włochy należą do potrójnego przymierza, ta konniwencja obu poselstw zaczęła być nie na rękę reprezentantom Austrji i Niemiec. W skutek tego przeniósł p. Crispi hrabiego Torniellego z Bukaresztu do Madrytu, a na posadę do Bukaresztu przeznaczył magrabiego Curtopassi, który był dotąd w Atenach.

Owóż magr. Curtopassi przebywał już w Wiedniu, bo całe lat dziesięć był sekretarzem tamecznej ambasady włoskiej. Jest on przytem komandorem austrj. orderu Leopolda i na dworze wiedeńskim pozyskał sobie wszystkie sympatje. A stało się to w skutek następującego zbiegu okoliczności. Margr. Curtopassi przed przybyciem do Wiednia był sekretarzem włoskiego poselstwa w Meksyku, przy dworze nieszczęśliwego cesarza Maksymljana. Owóż kiedy ten monarcha osadzony był w więzieniu w Queretaro, posłowie mocarstw robili wszelkie możebne starania, aby go z niewoli wydobyć.

Nadewszystko zaś był w tej mierze czynnym Curtopassi, a gdy się przekonał, że wszystkie jego zabiegi u rewolucyjnego rządu nie odnoszą pożądanego skutku, wtedy uknuł plan taki. Wyrobił sobie pozwolenie odwiedzenia cesarza w więzieniu, a tam przybywszy, zaczął prosić monarchę, aby się przebrał w jego mundur dyplomatyczny i wyszedł z turmy, on zaś w mundurze cesarza pozostanie w więzieniu. Cesarz nie zgodził się na to i prośbie Curtopassiego stanowczo odmówił. Ale o ofiarnej propozycji Curtopassiego, za którą mógł gardłem przypłacić. dowiedziano się w Wiedniu i odtąd na dworze wiedeńskim p. Curtopassi jest *persona gratissima*. Dodać potrzeba, że później, podczas pobytu swego w Wiedniu, pracował margrabia usilnie nad doprowadzeniem do skutku sojuszu austro-włoskiego ı że wiele jego zabiegom przypisać należy, iż sojusz ten doszedł do skutku. Owóż nominacja tego dyplomaty na posadę w Bukareszcie, która w obec chmur gromadzonych się na siebie stosunków austro-rosyjskich nabrała wiele znaczenia, jest znamienną, i dla Austrji gabinet włoski nie mógł dosadniej swej życzliwości okazać."

Żeby uzupełnić obraz wszystkich zmian dyplomatycznych, jakie zaszły w ostatnich paru tygodniach, należałoby jeszcze wspomnieć o podniesieniu poselstw hiszpańskich w Wiedniu i w Madrycie do rangi ambasad, ale ponieważ to bezpośredniego związku z kwestją wojny nie ma, przeto na razie pomijamy tę sprawę i notujemy tylko, że podobno niebawem mają być podniesione także poselstwa hiszpańskie w Londynie i w Petersburgu do rangi ambasad. Poselstwa zaś hiszpańskie w Paryżu i w Watykanie były już oddawna ambasadami. Mniemanie przeto, że to wyniesienie Hiszpanji do rangi pierwszorzędnego mocarstwa jest krokiem wymierzonym przeciw Francji, nie ma żadnej zgoła podstawy. Owszem Francja właśnie była zawsze za tem, aby głos Hiszpanji miał więcej wagi w koncercie mocarstw, a sprzeciwiała się odtąd temu tylko jedna Anglja.

Mały Fejleton.

Poddaństwo naszych kobiet.

Siedziałem w swoim gabinecie i obliczałem rozchód i dochód ostatnich trzech miesięcy.

Źle! Usiłuję powiązać ze sobą końce, a tu ani rusz. Dodaję raz, drugi, trzeci, sumuję, odciągam, ustawiam cyfry na rożne sposoby, a wypadkowa zawsze ta sama.

— Co u djabła? — mruknąłem. Człowiek żyje gorzej dzierżawcy, nie pija wina, nie pali cygar, obywa się byle czem, nie jeździ do Warszawy, oszczędza, ogranicza się, eksperymentuje, jak kuglarz, a deficyt, zamiast zmniejszać się, powiększa się z każdym rokiem. Jeżeli tak dalej pójdzie..

Nie chcę o tem myśleć! Wyleciał z majątku Bolesław, wyprzągł Zdziś, poszedł za nim Franek, Kocio... cały szereg. Naokoło mnie w powiecie, robi się coraz puściej i smutniej. Towarzysze dzieciństwa mojego, przyjaciele młodości, przenieśli się do miast i miasteczek, pomnażając sobą proletarjat szlachecki, a miejsce ich zajęli nowi ludzie, do których nie czuję pociągu.

Nazywają dziś szlachcicem każdego, kto siedzi na wsi. Boże kochany! Ileż to prawdziwej szlachty mieszka obecnie w dworkach, ile w pałacach? Potomstwo dawnej szlachty zapełniło warsztaty, biura, a nawet przedpokoje żydowskie...

Tfu, na psa urok. Musieliśmy na to zasłużyć lekkomyślnością i nierozumem, kiedy nas tak twardy spotkał los.

Splunąłem. Splunął przy drzwiach ktoś drugi.

— A, pan Wojciech! Cóż tam słychać, panie Wojciechu?

— Co ma być słychać, panie dziedzicu, bieda i tyle.

— Bieda, nic okrom biedy. Przeklęta ta wiedźma ściga nas dniem i nocą. Panie Wojciechu, co to będzie?

Mój ekonom rozłożył ręce i podniósł ramiona.

— Co ma być? Pójdziemy wszyscy do żydów w służbę.

Poderwało mnie coś — zatrząsłem się.

— Trzeba się ratować! — zawołałem.

— Ceny! — mruknął ekonom.

— Ach, te ceny. Niedługo nadejdzie czas, w którym kupcy nie będą chcieli brać zboża za darmo.

— Robocizna!

— Co tydzień droższa. Ani sposób wytrzymać..

— Nowe cła!

— Niech ich tam... Panie Wojciechu, czy nie ma jakiego sposobu ograniczenia wydatków.

— Żyjemy już, jak chłopy, panie dziedzicu.

— Prawda, ale możeby...

Pocieram czoło, medytuję: coby tu zrobić? Mam! Trudna rada. Trzeba się pozbyć jedynego zbytku szlacheckiego.

— Słuchajno, panie Wojciechu — odezwałem się...

— Słucham pana dziedzica.

— Co myślisz, czy nie moglibyśmy się obyć bez cugantów? Żrą dużo, a nic nie robią.

— Czy ja wiem? Państwo z Mileszew jeżdżą fornalskiemi.

— A widzisz. Wszak my nie lepsi od państwa z Mileszew! Te konie cugowe kosztują nas za wiele. Trzeba ich się pozbyć. Nasze fornalki lepsze od niejednych cugantów.

— Ho, ho. Tłuściutkie, niby piskorze.

Nagle zbliżył się do mnie ekonom i stanąwszy tuż obok biurka, wyrzekł cichym głosem:

— A pani dziedziczka?

— O, do djabła Prawda, pani dziedziczka...

— Pani dziedziczka nie pojedzie fornalskiemi..

— Nie pojedzie fornalskiemi — wtórowałem, jak echo.

Milczeliśmy przez kilka chwil.

— Cóż znowu? — odezwałem się pierwszy. — Czy nie jesteśmy mężczyznami? Naszą rzeczą rozkazywać, a kobiety obowiązkiem słuchać..

Wyprostowałem się i ruszałem groźnie wąsami.

To samo czynił ekonom.

— Naszą rzeczą rozkazywać — mówił — ho, ho, co nam tam dziedziczka! Musi być, jak my postanowimy.

— Musi być — potwierdziłem.

W tem uchyliły się drzwi i do gabinetu weszła moja prawowita połowica.

Pan Wojciech zmalał natychmiast. Stracił rezon i ukłonił się pokornie. Wąsiska jego opuściły się, jak dwa mokre wiechcie. Schwycił za czapkę i drapnął.

— O, źle! — myślę sobie. — Moja imość kocha się w cugantach, przepada za eleganckim wyjazdem. Będzie burza, czuję ją w powietrzu...

I mnie jakoś buta odbiegła. Ale dla czego miałbym się obawiać? Jestem przecież mężczyzną, panem w domu! Nie ja, lecz ona przysięgała na kobiercu ślubnym posłuszeństwo.

Mimo to skoczyłem do mojej pani żywo i zapytałem słodziutkim głosem:

— Czem mogę ci służyć, kochanko?

Moja imość położyła na biurku niewielką książeczkę, którą trzymała w ręku i osunęła się na fotel.

— Czy nie uważałeś, Piotrusiu — odezwała się — że ta bułana klacz, która chodzi w cugu, nic nie warta.

Bułana klacz utykała rzeczywiście na przednie nogi i potrzebowała bata. Ale do czego zmierza moja żoneczka?

— Że też wy, mężczyźni, nie macie ani odrobiny gustu. Jak można sprzęgać bułanego konia z karemi? Człowiek wykształcony powinien posiadać trochę zmysłu estetycznego.

Nie przeczyłem. Bułana klacz nie wygląda dobrze z karemi, o czem wiem i bez zmysłu estetycznego. Cóż jednak robić? Takie dziś ciężkie czasy, że człowiek nie uważa na harmonję maści. Już bardzo dobrze, kiedy się ma w ogóle jakie takie szkapska.

— Mój Piotrusiu! Czyby nie można sprzedać tej bułanej, której widok mnie drażni, ilekroć wyjeżdżam, a dobrać odpowiedniejszego konia? Proszę cię o to, bardzo proszę, zrób to dla mnie.

I objęła mnie za szyję i gładziła po czuprynie.

Niemiła rzecz te babskie pieszczoty. Niby się jest panem w domu, mężem, niby się ma prawo do rozkazywania, lecz trudno być brutalem. Jakże odmówić kobiecie, gdy tak ładnie prosi, łasząc się, jak koteczka? Boję się pieszczot mojej żony, więc odsuwam ją lekko od siebie. Mógłbym zmięknąć, stracić odwagę, a wierzyciele moi nie znają się na grzeczności.

— Moja Zoniu — odezwałem się — takie teraz ciężkie czasy. Ceny zboża spadły znów, robocizna podrożała...

— Mówiłeś mi o tem tyle razy, że umiem te odwieczne skargi na pamięć — wyrzekła, krzywiąc się. — Przecież jeden koń nas nie zrujnuje.

— Grosz do grosza — ośmieliłem się wtrącić.

— Kolaskowscy jeżdżą daleko suciej, aniżeli my, a kto oni?

Wiem, że to hołota, ekonomczuki, ale mają pieniądze, przeto panami są według wyobrażeń dzisiejszych.

— Nie mogę, żadną miarą nie mogę. Nie wypłaciłem jeszcze zasług, pensyj.

— Odmawiasz mi.

Jejmość zerwała się z fotelu. Pieszczotliwa kotka zamieniła się w jednej chwili na rozgniewaną indyczkę.

— Odmawiasz mi?... — powtórzyła. — Zapowiadam ci, że nie ruszę się temi szkapskami na krok z domu, że nie pojadę nigdzie, choćbym uschła z nudów.

— Ależ, moja Zoniu.

— Ładna mi twoja Zonia, kiedy mi nie chcesz zrobić takiej drobnostki. Mill ma rację. Jesteście okrutnikami, samolubami, egoistami, podbiliście dla interesów swoich cały świat, wszelkie żywe stworzenie. Zdaje się wam, że kobiety, to wasze poddanki, niewolnice. Mill ma rację. Mężczyzna krzywdzi od początku istnienia rodu ludzkiego kobietę, poniewiera ją, depce.

— Jaki znów Mill? — zapytałem.

— John Stuart! — zawołała, wskazując na książeczkę, z którą weszła do mnie. — Ale, bo to ty co wiesz? Nic nie czytasz, nie umiesz...

A! więc to ten autor Mill. Przypominam sobie, że napisał traktat o poddaństwie kobiet, czy tam coś w tym rodzaju. Niech go kule biją! Nie widział chyba nigdy w życiu Polki i nie był żonatym.

Moja żona mówi prawdę. Czytam bardzo mało, bo skąd wziąć czas do dalszego kształcenia się? Ledwo świt, siadaj na koń i ganiaj po polach przez cały Boży dzień... Człowiek tak zmęczony pod wieczór, że kontent, gdy legnie na posłaniu.

Za to grzęźnie moja żona w tych książczyskach niby jaki literat. Cóż bo innego ma do roboty? Gdy Pan Bóg da dziecinę, otacza się mamkami, niańkami, dziewkami, bonami. Wystarcza, gdy spojrzy czasem, czy zrobiono, jak rozporządziła. Gospodarstwa dogląda szafarka, drobiu stara Maćkowa, nierogacizny oprzątarka, o kuchni pamięta kucharz, o domu lokaj. Cóż tam mojej imości? Żyje sobie, jak pączek w maśle, więc ma czas i ochotę do czytania. Ale ty, panie mężu, pamiętaj o wszystkiem, myśl o najmniejszych drobiazgach, aby było, czego potrzeba.

Poddaństwo kobiet? Ładne mi poddaństwo! My to raczej jesteśmy niewolnikami naszych żon, my pracować musimy, jak woły, jak murzyny, aby nasze panie opływały we wszystko. I czy to tylko tak na wsi? W mieście ślęczy urzędnik w biurach, rzemieślnik potnieje w warsztacie, literat w swoim gabinecie, a żony ich zbijają bąki, włóczą się po ulicach, nudzą się. Nawet dzieci swoich żadna z nich nie karmi, oprócz najuboższej. Najmarniejsza urzędniczka musi mieć najmodniejszą sukienkę, mamkę, niańkę.

Poddaństwo kobiet? Dla nas jest małżeństwo jarzmem, nieraz bardzo przykrym, a dla nich dobroczynną instytucją, synekurą....

Rozgniewał mnie ten głupi Mill.

— Dajże mi pokój ze swoimi Anglikami! — wybuchnąłem.

— Tyran jesteś, człowiek źle wychowany! — zawołała moja żona.

Widzę, że jej oczy zachodzą łzami, że usta drgają.

O, niedobrze! Będzie deszcz a mnie babskie szlochy doprowadzają do wściekłości. Wolałbym, żeby mnie uderzyła, pobiła choćby.

— Piotrusiu, jakiś ty okrutny — zajęczała.

Już się słania, już ma paść (ostrożnie oczywiście, aby sobie nie zbiła nosa) na fotel.... zimny pot występuje mi na czoło..... W tem huknął ktoś z bata i przed dwór zajechali Jasińscy.

Westchnąłem — byłem ocalony.

Moja imość pośpieszyła do gości — a ja za nią.

Z powozu wysiadło kilka kobiet: stare, młodsze, najmłodsze.

W domu powstał rejwach.

Służba biegała, kucharz kłócił się z szafarką, a panie rozsiadły się tymczasem w salonie i gawędziły o literaturze. Ja, ma się rozumieć, musiałem być na usługach gości. Piętnastoletnia panna Jasińska nie umie sobie znaleźć krzesła, więc ty, władzco niewieści, coś tyranizował kobietę od początku istnienia rodu ludzkiego, zrywaj się z swojego i oddaj je „pod lance", choć dźwigasz już na swoich barkach piąty krzyżyk. — Pan Piotr tu — pan Piotr tam — pan Piotr wszędzie. — Opowiadaj, baw, służ na dwóch łapkach przed podlotkami, bo tak chce dobre wychowanie. I to dobre wychowanie wymyślono dla kobiet, bo tylko one z niego korzystają.

Poddanki! Panie Boże! Chyba w Anglji dzieje się inaczej, ale u nas? U nas jest kobieta królową, a mężczyzna jej niewolnikiem, bardzo często jej psem, jej miotłą. Daje jej wszystko: nazwisko swoje, pracę, opiekę, miłość, a ona płaci mu za to najczęściej.... niezadowolnieniem. Biada ci, gdy chcesz być mężczyzną, panem w swoim domu. Nazwą cię gburem, tyranem. Tylko pantofel szczyci się mianem dobrego małżonka.

Jasińscy odjechali około północy.

— Czy przypatrzyłeś się koniom Jasińskich? — odezwała się moja żona.

Nie odpowiedziałem nic. Złość nie pozwoliła mi wydobyć z siebie ani słowa.

— Czy nie słyszysz?

— Daj mi święty pokój!

— To tak?... Poczekaj!

Wiedziałem co to znaczy. Przez trzy dni pozbywała mnie moja najdroższa Zosieczka półsłówkami. Chodziłem jak struty, bo przecież człowiek nie z drzewa, jeno z krwi i kości, a w piersi nosi serce. Kiedy żona w złym humorze, to dom wydaje się więzieniem.

Więc ukorzyłem się, przeprosiłem moję poddankę, no, i.. wstyd przyznać się do tej słabości... kupiłem do zaprzęgu cugowego czwartą karą klacz, skazawszy bułaną na poniewierkę w fornalkach.

O Millu, tyś nie był chyba nigdy w Polsce, kiedy mogłeś zapełnić całą książkę takiemi andronami!..

Ekonom Wojciech, gdy miał jechać do miasta po ową karą klacz, mówił do mnie:

— Źle panie dziedzicu.

— Dla czego? — zapytałem.

— Bo jesteśmy wszyscy babami, zamiast mężczyznami, przeto zginiemy.

Pokiwałem głową.

— Może on i prawdę mówi.

T. J. Choiński.

Adres Sejmu do Ojca św.

W skutek wiadomej uchwały Sejmu upoważniającej Sejmowe Prezydjum Izby do złożenia Ojcu św. życzeń z powodu 50-letniego jubileuszu kapłańskiego, w sposób, w jaki za właściwy uzna, wystosowało Prezydjum Izby adres w języku polskim, ruskim i tłumaczeniu łacińskim, którego dosłowny tekst jest następujący:

Ojcze święty!

Do stóp Waszej Świątobliwości garną się na dniu dzisiejszym wszystkie katolickie narody świata, niosąc hołdy swojej miłości i czci, przyrzeczenie wierności swojej dla Chrystusa Pana i dla Jego na ziemi Zastępcy.

Sejm Królestwa Galicji i Lodomerji z Wielkiem Księstwem Krakowskiem spieszy także stanąć przed Waszą Świątobliwością w tych samych uczuciach i hołd ten składa w imieniu dwóch ludów, zamieszkujących naszę ziemię, wyznających w dwóch różnych obrzędach tę samę wiarę w tym samym Kościele.

Ludy te, to także członki tej wielkiej rodziny katolickiej, której Ojcem jest Namiestnik Chrystusowy, także owce tej owczarni, której jesteś, Ojcze św., Pasterzem.

Jeden i drugi, jak bardzo opieki Pasterza Swego potrzebują, na jakie niebezpieczeństwa wierność ich i wytrwanie nieraz i w naszych także czasach są narażone, to Waszej Świątobliwości dobrze jest wiadomem.

Nam znowu wiadomo dobrze, że opieki tej doznajemy i przedewszystkiem dziś Świątobliwości Waszej za odebrane dobrodziejstwa dzięki składamy.

A więc za obsadzenie osieroconych stolic biskupich i utworzenie nowej, która, tuszymy, rozmnożeniem i utwierdzeniem wiary, zapisze na wieki w dziejach naszych błogie skutki rządów Waszej Świątobliwości; za troskliwość ojcowską młodego duchowieństwa obu obrządków, nie wymieniamy innych, ale pamięć ich wiernie w sercach naszych chowamy.

Im lepiej wszakże znamy miłościwe Waszej Świątobliwości dla nas serce i zamiary, im więcej doświadczaliśmy łaski, tem ufniej, tem goręcej przed tron Waszej Świątobliwości zanosimy błagania o czujną baczność i miłościwą nad nami opiekę.

Otośmy dwa ludy, z których jeden w małej tylko części swojej ucisku żadnego nie doznaje, a drugi w mniejszej jeszcze w wierze swojej i w jedności z Kościołem Bożym zostawać ma możność.

My w jedności tej na zawsze zostać chcemy i strzedz się od pokus i niebezpieczeństw przyrzekamy.

Ale i Ty, Ojcze święty, Namiestniku Pański, zwróć na nas oko litościwe a baczne, strzeż nas i opatruj w potrzebach naszych, w niebezpieczeństwach zasłaniaj i miłosierdziu Bożemu przyczyną nas Swoją polecaj. Oto z głębi serc naszych na kolanach Świątobliwość Waszą błagamy, a jakeśmy przez wieki Stolicy św. wierni byli i posłuszni, jakeśmy pokusę apostazji raz w wieku XVI szczęśliwie zwyciężyli i nigdy od Kościoła się nie oderwali, jakeśmy Go długo piersiami naszemi od nieprzyjaciół bronili, a nieraz i obronili, tak i dziś tak samo wierni i przywiązani prosimy Boga, aby Waszę Świątobliwość długo jeszcze i chwalebnie u steru łodzi Piotrowej zachować raczył i dał Ci, Ojcze święty Kościołem swoim w bezpiecznej rządzić wolności a cieszyć się widokiem zgody chrześcijańskich panów, rozszerzenia wiary św. i Jej nieprzyjaciół poniżenia.

* * *

Adres ten przesłany zostaje na ręce Prezydjum c. k. Namiestnictwa, celem doręczenia go we właściwej drodze Jubilatowi.

Kronika.

Lwów, dnia 3 stycznia.

Mianowania. Najj. Pan zamianować raczył radzców skarbowych: Jana Czaplińskiego, dr. Wincentego Kraińskiego i Michała hr. Dzieduszyckiego, starszymi radzcami skarbowymi dla okręgu krajowej dyrekcji skarbu we Lwowie.

Prezydent wyższego sądu krajowego we Lwowie zamianował kancelistami sądów kolegjalnych: kancelistę sądu powiatowego w Lubaczowie dla prowadzenia ksiąg gruntowych, Juljusza Fimiarza, tudzież systemizowanych djetarjuszów tabuli krajowej we Lwowie, Wiktora Ciszewskiego i Józefa Müllera, wszystkich trzech dla sądu krajowego we Lwowie, kancelistę sądu powiatowego w Załościach, Eljasza Ciomczuka, dla sądu obwodowego w Złoczowie, zaś wachmistrza 9 pułku dragonów, Józefa Baziaka, dla sądu obwodowego w Tarnopolu.

Lwowski wyższy sąd krajowy zaś przeniósł kancelistę sądu powiatowego w Starejsoli dla prowadzenia ksiąg gruntowych, Walerjana Zajączkowskiego, na własną prośbę na posadę kancelisty dla prowadzenia ksiąg gruntowych przy sądzie powiatowym w Stryju i zamianował kancelistami sądów powiatowych: kancelistę sądu obwodowego w Tarnopolu, Leona Bednawskiego, dla Brodów; rachunkowego podoficera 7 pułku ułanów, Antoniego Sajewicza dla

FEJLETON LITERACKI.

*Poetische Werke von Adam Mickiewicz, übersetzt von Siegfried Lipiner, II. Band. Todtenfeier („Dziady") mit erklärender Einleitung versehen. (Leipzig. — Breitkopf und Härtel. 1887, str. 284 *).*

Zapisujemy dobrą wiadomość. Przyjemność to rzadka, i więcej, bo prawdziwa radość, widzieć jedno z dzieł naczelnych poezji polskiej, przełożone na język obcy tak doskonale, że cudzoziemcowi da się poznać w całej swojej piękności, a Polakowi przypomina wiernie i żywo wszystkie wrażenia, jakich zwykł doznawać, czytając oryginał Pan Lipiner raz już zasłużył na szczerą wdzięczność Polski swoim bardzo pięknym przekładem „Pana Tadeusza"; ale wdzięczność ta rośnie, na widok, że zamiłowanie Mickiewicza musi u niego być gorące, kiedy jest tak wytrwałe, że zaledwo przed paru laty jedno ukończył, już przeniósł w literaturę niemiecką drugie wielkie dzieło naszego poety, i to w sposób taki, że tym drugim przekładem chyba przewyższył jeszcze pierwszy, i siebie samego. Bardzo piękny jest jego niemiecki „Tadeusz"; ale czy „Dziady" swoim rodzajem i formą (mimo wszystkich natchnień patrjotycznych i cech narodowych) więcej kosmopolityczne, więcej były pokrewne niemieckiemu duchowi i językowi; czy też może, (czego wiedzieć nie możemy) więcej pokrewne indywidualnemu usposobieniu i talentowi tłómacza, — to zdaje nam się pewnem, że różnica wrażenia, jakie robi „Tadeusz"; w oryginale a w przekładzie była większa, aniżeli ta, jaka zachodzi między oryginałem a przekładem „Dziadów". Tu najczęściej, prawie ciągle, doznaje się tego miłego zdziwienia, że w zachwycie czy w szyderstwie, w miłości czy nienawiści, przekład tuż, tuż dochodzi oryginału.

Rola sprawozdawcy staje się wobec tego łatwą i krótką. Do wytykania ma tak mało, że prawie nic, a piękności przekładu, choćby najdłużej mówił, nie da zrozumieć tak, jak przeczytanie choćby paru ustępów.

W przedmowie jest objaśnienie „Dziadów"; jeżeli potrzebne zawsze dla czytelnika polskiego, to jakże dopiero dla cudzoziemca, który bez pomocy z pewnością nie zdołałby rozwikłać wszystkich trudności następstwa części trzeciej po czwartej, samobójstwa upiora i wielu innych. Objaśnienie to jest zarazem jedną z najlepszych rozpraw o „Dziadach", jakie nam się zdarzyło czytać. Na materjalny czy logiczny nieporządek w układzie radzi tłómacz w ten sposób, że każe czytelnikowi uważać „Dziady" za poemat, złożony z dwóch części: *Gustawa* i *Konrada*. Ta pierwsza składa się znowu z części dwóch (w oryginale druga i czwarta), i z fragmentu części pierwszej. W ten sposób związek i następstwo stają się jasne dla każdego, choćby on o Mickiewiczu i „Dziadach" słyszał po raz pierwszy w życiu.

W samym zaś wykładzie „Dziadów" bardzo miła jest cześć i zamiłowanie, z jakiem tłómacz mówi o poecie i o poemacie, a co najbystrzej może dostrzeżone i wytłómaczone najjaśniej, to stanowisko Mickiewicza względem Gustawa, jego surowy sąd o bohaterze (i naturalnie o sobie samym w przeszłości), potępienie takiego życia oderwanego od rzeczywistości, a zatopionego w jednem uczuciu, które jest moralną nauką tej części „Dziadów". Nie zdaje nam się, żeby ta strona rzeczy była gdziekolwiek tak wyraźnie, tak dobrze wyłożoną. Czy istotnie — jak sądzi pan Lipiner i wielu z nim razem — fragment części pierwszej był też i najwcześniej a przynajmniej równocześnie z częścią czwartą pisany? Wiemy, że wiersz, styl, różne inne poszlaki zresztą na takie zdanie naprowadzają. Ale ta nauka moralna właśnie, ten dydaktyzm, który we fragmencie występuje silniej i wyraźniej niż gdziekolwiek, ten sąd trzeźwy nietylko o sobie samym, ale i o rozmarzonej kochance, nam zawsze każe przypuszczać, że to musiało być pisane w czasie, kiedy miłość już ochłódła, a przynajmniej, kiedy namiętność ostygła. Przy „Konradzie" wszystko objaśnione jest należycie, i jego przemiana z Gustawa, i improwizacja, i exorcyzm; pod tym względem nie można nic zarzucić. Jeżeli czego brak, to zawiadomienia czytelnika, że „Dziady" są jednym z pierwszych (tylko „Wallenrod" przed niemi) wybuchów tej poezji patrjotycznej, na którą się zbierało coraz silniej od rozbiorów, że w nich jest źródło całego późniejszego patrjotycznego mistycyzmu tej poezji, i że przez to one są punktem stanowczym i zwrotnym w historji poezji polskiej i Mickiewicza samego. Ale dla cudzoziemców może ta uwaga nie była tak konieczną, jak jest dla nas.

W zakończeniu przedmowy opowiada tłómacz, dlaczego nie trzymał się tych miar wiersza, jakie są w oryginale. Wymagała tego natura i dźwięk języka niemieckiego; a tłómacz sądził, że powinien przekładać „Dziady" takim wierszem, jakim byłby je pisał Mickiewicz, gdyby był pisał po niemiecku. Że się kierował instynktem trafnym, i że jego przekład źle na tem nie wyszedł, to pewna. Aleksandryn, a jeszcze bardziej krótki ośmiozgłoskowy wiersz oryginału (w części drugiej), ma wrodzoną jednostajność, i kiedy trwa długo, zawsze trochę nuży, nawet w polskim języku, i nawet kiedy go Mickiewicz pisze. W języku niemieckim byłby wręcz nieprzyjemny. Kiedy tymczasem zmienny i rozmaity rytm wierszy niemieckich, po których znać już całą gimnastykę, jaką odbyły pod ręką Heinego (jeżeli się nie mylimy, to po giętkości stylu i i dźwięku wiersza pana Lipinera znać naukę tego mistrza formy) — rytm ten i dźwięk, wierności przekładu nie przynosi żadnej ujmy, a dla czytelnika staje się wielkim powabem i ujmuje, pozyskuje, usposabia go dobrze dla treści.

Czytając rzeczy dobrze znane w języku obcym, doświadcza się tego prawie zawsze, że w tej formie nowej uderzają nas piękności albo słabości, które dotąd uchodziły naszej uwagi. Ciężka to prawdziwie ogniowa próba dla poezji, bo w niej najczęściej dają się uczuć wyraźnie strony słabe talentu oryginalnego poety, a zwłaszcza jego pomysłu. — „Dziady" — wielka to chwała dla nich, i dla ich tłómacza — wychodzą z tej próby zwycięzko, a co dziwniejsza, odkrywają nowe lub raczej niedostrzeżone piękności. Były one tam zawsze, tylko przyćmione blaskiem wyborowych ustępów, zostawały w cieniu. Teraz, kiedy w języku obcym prezentują się jak nowa poniekąd znajomość, odkrywają zapominane lub niedość cenione wdzięki. Tak naprzykład ten fragment części pierwszej, w którym zwykliśmy szukać głównie początków miłości Gustawa, strony historycznej i psychologicznej, a na poetyczną zważamy mniej, bo wiemy z góry, że pod tym względem część pierwsza zostanie w tyle za czwartą, fragment ten w rozmowie starca z dzieckiem, albo w chórach młodzieńców, kryje myśli głębokie i piękności poetyczne, które może po raz pierwszy ukazały nam się w swojem prawdziwem świetle.

Wstęp „Upiór" nasuwa nam wątpliwość, czy znaczenie tego słowa właściwie jest oddane. Zdaje nam się, że „Vampir" w języku niemieckim, jak w każdym innym, w znaczeniu prostem, odpowiada pojęciu pewnego zwierzęcia, a w przenośnem dopiero krwiożerczego człowieka. Upiór zaś jest nieboszczykiem, który błąka się po tym świecie; wprawdzie niekiedy w ludowych powieściach ssie krew ludzi a nawet bydląt, ale nie to tylko chodzenie po śmierci jest jego istotą. Do Gustawa zaś, który krwiożerczym nie jest wcale, ta nazwa Vampira nie przystaje. Czy nie ma w języku niemieckim jakiegoś wyrazu, podobnego do francuzkiego „Revenant?" Nie byłoby to zupełnie to samo, co „Upiór", ale byłoby prostsze i stosowniejsze niż „Vampir."

O części drugiej nie mamy nic do powiedzenia, chyba to, że pod względem kolorytu jak wierności przekładu, w zjawiskach czy idyllicznych, czy strasznych, nie zostawia zdaniem naszem nic do życzenia. Z tem jednem tylko zastrzeżeniem, że *„ein jedes kriegt sein* „Pirog", jest chyba za wierne, dla niemieckiego czytelnika zapewne niezrozumiałe, a same przez się jakieś niezgrabne.

Ale naprawdę czeka się tłómacza dopiero przy części czwartej; tu ma pole pokazać co umie. I pokazał. Niektóre miejsca najrzewniejsze (naprzykład: „Gdybyś wziął martwy kamień"), choć im pod żadnym względem nic zarzucić nie można, brzmią nam jakoś niezupełnie tak rzewnie i rozdzierająco, jak w oryginale; jakkolwiek nie umiemy powiedzieć dla czego, bo wszystko jest, wszystko to samo i tak samo. Może stopień natchnienia u tłómacza nie tak wysoki jak u poety; a może też tylko skutek przyzwyczajenia i wielkiego w tych wierszach zamiłowania u czytającego. Ale cały koloryt ponury i sentymentalny razem, cały bezład opowiadania warjata, wszystkie zmiany i przeskoki jego uczuć i tonu od najrzewniejszej żałości aż do wściekłości, wszystko wydaje nam się tak wierne, tak do oryginału podobne i bliskie, tak rzetelnie i wysoko poetyczne, (że choć o tem sądzić nie mamy prawa) tłómacz wydał nam się panem prawdziwym i władzcą swego języka, niepospolitym w tym języku pisarzem i poetą. Dwa miejsca klasyczne, o które każdy najpierwej zapyta: „Niedawno odwiedzałem dom nieboszczki matki" i „Pod tęż porę, w jesieni", byłaby rzecz ciekawa, jakie wrażenie zrobią na czytelnikach i krytykach niemieckich; nam wydają się doskonałe i wspaniałe. (Dok. nast.)

Stanisław Tarnowski.

*) Z grudniowego zeszytu *Przeglądu polskiego.*

Doliny: rachunkowego podoficera 30 pułku piechoty, Alojzego Jurkiewicza dla Uhnowa; sierżanta przy oddziale sanitarnym, Michała Nawrockiego, dla Kut; sierżanta 10 pułku piechoty, Edwarda Weissa, dla Załoziec; i systemizowanego djetarjusza tabuli krajowej we Lwowie, Jana Rozborskiego, dla Sądowej Wiszni; tudzież zamianował kancelistami dla prowadzenia ksiąg gruntowych: kancelistę c. k. sądu powiatowego w Kutach, Teofila Osieckiego dla Kut; kancelistę sądu powiatowego w Kopyczyńcach dla prowadzenia ksiąg gruntowych, Pawła Okońskiego, dla sądu obwodowego w Złoczowie; rachunkowego podoficera 10 pułku piechoty Edwarda Truczkę, dla sądu powiatowego w Starejsoli i systemizowanych djetarjuszów tabuli krajowej we Lwowie: Piotra Szmigielskiego dla Podhuża, Władysława Vorösa dla Oleska, Teofila Hryniszaka dla Kopyczyniec i Józefa Wolańskiego dla Lubaczowa.

Odznaczenie. Prokurator państwa we Lwowie p. Girtler otrzymał złoty krzyż zasługi.

Bal dublańczyków. Z pomiędzy publicznych zabaw, zapowiedzianych na tegoroczny karnawał, bal uczniów szkoły rolniczej w Dublanach reklamuje się dotąd najgłośniej. I nie dziw, bo zajęło się nim liczne grono pań zaproszonych na gospodynie, a tak liczne, jakiego dotąd nie miewał żaden bal lwowski.

Że w tem co mówimy nie ma przesady, niech poświadczy dosłowny odpis spisu gospodyń, zamieszczonego na każdem zaproszeniu.

Są niemi panie: Abrahamowiczowa Dawidowa, Profesorowa Auowa, hr. Badeniowa Stanisławowa, adwokatowa Bielińska, protomedykowa Biesiadecka, Bohdanowa z Zadwórza, bar. Brunicka Konstantowa, profesorowa Bykowska, profesorowa Ćwiklińska, ks. Czartoryska Jerzowa, Dembowska Zygmuntowa, hr. Dzieduszycka Michałowa, hr. Dzieduszycka Stanisławowa, hr. Dzieduszycka Tadeuszowa, hr. Dzieduszycka Włodzimierzowa, Gnoińska, profesorowa Godlewska, doktorowa Gostyńska, Jabłonowska Romanowa, profesorowa Janowiczowa, Jasińska Zygmuntowa, profesorowa Kahanowa, Kisielkowa, dyrektorowa Kłosowska, doktorowa Kniaziołucka, Kozłowiecka Czesławowa, generałowa Kriegshammerowa, profesorowa Kubicka, Langie Tadeuszowa, Laskowska Kazimierzowa, prezydentowa Loeblowa, hr. Łosiowa Augustowa, hr. Łosiowa Włodzimierzowa, hr. Łubieńska Rogierowa, adwokatowa Małachowska, Małecka Antoniowa, profesorowa Manasterska, Marchwicka Zdzisławowa, Micewska Aleksandrowa, adwokatowa Moszyńska, Padewska z Baczewskich, profesorowa Pańkowska, Pieniążek Stefanowa, hr. Potocka Alfredowa, Roińska Emanuelowa, hr. Russocka Włodzimierzowa, Rutowska Tadeuszowa, profesorowa Rylska, adwokatowa Semilska, prezydentowa Simonowiczowa, hr. Skarbkowa Henrykowa, doktorowa Strojnowska, Szajerowa, hr. Szembekowa Stefanowa, profesorowa Wawnikiewiczowa, ks. Wirtembergska, hr. Wolańska z hr. Dzieduszyckich, Namiestnikowa Zaleska, Nadprokuratorowa Zdańska, Ziembicka Berta.

Prócz tego komitet balowy składa się z siedemdziesięciu kilku panów z linji, rezerwy i pospolitego ruszenia Terpsychory tak, że gdyby jeno puścił się w tany komitet urządzający ten bal, to już sala byłaby bezwątpienia szczelnie zapełnioną.

Bardzo więc jesteśmy ciekawi, jak ten bal wypadnie.

Bursa Towarzystwa pomocy naukowej we Lwowie. Dyrekcja tego Towarzystwa ogłasza, iż z początkiem drugiego półrocza bieżącego roku szkolnego będzie mogła umieścić w bursie 5 uczniów za opłatą od 10 do 15 złr. miesięcznie. Rodzice chcący umieścić swych synów w rzeczonym zakładzie mają najdalej do 15. stycznia wnieść podanie do Dyrekcji Towarzystwa pomocy naukowej we Lwowie przy ul. Skarbkowskiej l. 39. dołączając metrykę urodzenia, świadectwo zdrowia i szczepionej ospy, ostatnie świadectwo szkolne z potwierdzeniem od Dyrekcji, iż uczeń i nadal czyni postępy w naukach i chwalebnie się zachowuje. Dyrekcja nadmienia przytem, że pierwszeństwo do przyjęcia będą mieli celujący uczniowie a synowie nauczycieli.

Nagrody dla sług. W dzień Nowego roku odbyło się we Lwowie w sali posiedzeń gal. Kasy oszczędności doroczne (20-te z rzędu) rozdanie nagród z fundacji dla zasłużonych domowych sług mieszkańców m. Lwowa, w obecności prezydenta miasta p. Mochnackiego i dyrektorów kasy oszczędności pp. dr. Roińskiego i Zimy. Przyznano nagrody 38 petentom w łącznej kwocie 800 złr., a to 8 nagród po 25 złr. i 30 nagród po 20 złr.

Nagrody otrzymali: po 25 złr. (trzy razy już premiowane): Anna Pańczuk (pozostająca w służbie lat 48), Anastazja Kowalska (42 l.), Walenty Kalinowski (38 l.) i dwa razy premiowane): Salomea Dołżycka (44 l.), Marjanna Czernikowa (32 l.), Ksenia Łapan (30 l.), Ludwika Maciejewicz (29 l.), Filip Chabło (29 l.).

Nagrody po 20 złr. otrzymali (raz premiowani): Bazyli Iwaszko (30 l.), Marja Sołtys (29 l.), Marja Muszyńska (24 l.), Jan Haedol (24 l.), Tekla Nanczuk (24 l.), Katarzyna Bahłaj (22 l.), Anna Moskwiak (22 l.), Anastazja Niedźwiedź (21 l.), Marcjanna Łuć (21 l.), Jan Kwasiak (21 l.), Marja Beniuch (21 l.), i dotychczas jeszcze niepremiowani:

Jakób Wnękiewicz (33 l.), Jan Barlik (29), Szymon Kruczyński (25), Katarzyna Harasymiec (24), Józef Wolański (20), Jan Bednarczzk (20), Franciszka Bilińska (17), Katarzyna Gwozdecka (17), Michał Charaton (16), Marcin Klicko (15), Karol Dzibankiewicz (15), Jan Solski (15), Katarzyna Sokulska (15), Katarzyna Podgórska (15), Anna Kaszycka (15) i Anna Łapka (15).

Posiedzenie Rady miejskiej odbędzie się jutro we środę dnia 4. bm. o godz. 6 wieczorem.

Na porządku dziennym między innemi: Rozpisanie i pobór grosza czynszowego i dodatków gminnych do podatków państwowych na r. 1888.

Na tajnem zaś posiedzeniu sprawa obsadzenia II. wiceprezydenta magistratu, wnioski co do udzielenia prezenty na kilka posad nauczycieli i mianowanie zarządzcy zakładu kalek św. Łazarza.

Nekrologja. Stanisława z Janiszewskich Bilecka, żona nauczyciela c. k. akad. gimnazjum, zmarła we Lwowie

† **Celina z hrabiów Badenich hrabina Starzeńska** zmarła wczoraj wieczór we Lwowie.

V. zjazd lekarzy i przyrodników polskich odbędzie się we Lwowie w drugiej połowie (około 20) lipca b. r. Taką uchwałę powziął na wczorajszem posiedzeniu komitet gospodarczy zjazdu z powodu, iż termin pierwotnie ustanowiony (na Zielone świątki) okazał się nie stosownym

W Poznaniu rozpoczął się wczoraj przy zamkniętych drzwiach proces socjalisty Sławińskiego i towarzyszy.

Brylantowe wesele. Rzadką uroczystość „brylantowego“ wesela, czyli jubileusz 75-letniego pożycia małżeńskiego, obchodzić będą w dniu 12. b. m. w Warszawie państwo Antoni i Michalina z Bratkowskich Skalscy. W tymże samym dniu, córka jubilatów obchodzić będzie „złote“ wesele, a prawnuczka stanie u ołtarza jako panna młoda.

Pasowanie na rycerza. Dnia 13. bm. odbędzie się w Wiedniu uroczyste pasowanie ministra Bacquehema na rycerza zakonu niemieckiego przez wielkiego mistrza arcyksięcia Wilhelma.

Trzy dni pod śniegiem Leśniczy lasów koronnych w okolicach Moskwy opuścił temi dniami swe pomieszkanie, aby obejrzeć las. Śnieg padał gęstemi płatami. Gdy leśniczy powrócił wieczorem, nie zdołał już dotrzeć do drzwi swego domku, pokrytego wałem śniegu. Cofnął się więc do wsi i zwołał chłopów. Owóż prawie trzy dni i trzy noce trwała robota chłopów aż wreszcie wspólnym ich wysileniem udało się utorować ścieżkę w murze śniegu i uratować żonę i dzieci leśniczego od śmierci głodowej.

Ślub syna Sary Bernhardt, Maurycego Bernhardta z księżniczką Teresą Jabłonowską odbył się 29. grudnia z. r. w kościele St. Honoré d' Eylau w Paryżu. Pannę młodą prowadził do ołtarza hr. de Sauvage. Wartość jej toalety obliczają na 25.000 franków, gdyż była ozdobiona koronkami cennemi. Sara Bernhardt wsparta na ramieniu Maurycego, miała na sobie toiletę à la Louis XVI., i okryta była aksamitnym płaszczem futrzanym nader cennym. Między gośćmi zauważano panów Sardou, Claretie, Dumasa i wielu innych pisarzy.

Po sutej uczcie wręczyła Sara młodej parze miljon franków posagu. Sumę tę — jako na stosunki finansowe artystki olbrzymią — ma ona powetować sobie podczas trzeciej wędrówki po Ameryce w roku 1890 odbyć się mającej.

W Zurychu zaszło nieporozumienie między studentami i studentkami fakultetu medycznego. Powodem był wykład jednego z profesorów w przedmiocie medycyny wewnętrznej, który obraził delikatne uszka obecnych studentek. Zaniechały też odwiedzania wykładów tego prelegenta. Studenci zaś wręczyli adres profesorowi, w którym wyrażają swą zgodność ze sposobem traktowania przedmiotów naukowych, przyjętym przez adresata.

Tragedja familijna. Pani Barbara Grois i syn jej Edmund zajmywali we Wiedniu przy ulicy Belvedere skromne pomieszkanie, w którego sąsiedztwie zamieszkał też Antoni Löffler, brat sędziwej pani Barbary tudzież Emanuel Lego i żona jego Betti, córka pani Barbary. Opieka ciągła, którą otaczała Betti matkę swą Barbarę spowodowała pana Lego, zazdrośnego o afekta swej żony, do opuszczenia domu i zamieszkania pod Nr. 58 w pobliskiej Heugasse. Pani Lego zmartwiona tem oddaleniem od matki ukochanej przesiadywała całymi dniami u staruszki, a gdy mąż czynił jej wyrzuty, odebrała sobie życie wystrzałem z rewolweru. Matka zmarłej, Barbara, nieutulona w żalu, z rozpaczy odebrała sobie życie przez rozcięcie arteryj u lewej ręki. Toż samo syn jej Edmund. List pozostawiony na stole podaje jako powód samobójstwa chęć połączenia rychłego z córką i siostrą ukochaną w niebie.

Zwłoki nieszczęśliwych złożono w kostnicy szpitala powszechnego, gdzie tłumy publiczności zwiedzają ofiary miłości i przywiązania bez przykładu w dzisiejszych czasach trzeźwego liczenia się z uczuciami.

Srebrne gody księcia Walii. Książę i księżna Walii obchodzić będą srebrne wesele 10 marca b. r. Następca tronu Wielkiej Brytanii poślubił bowiem w dniu 10 marca 1863. duńską królewnę Aleksandrę. W Londynie wielkie czynią się przygotowania dla uczczenia godnego tej uroczystości, która niezawodnie wypadnie świetnie, bo wiadomo jak ogólną sympatją cieszy się w Anglii para książęca.

Pożar parostatka „Wah-Joung“. O tej katastrofie bliższe nas dochodzą szczegóły. Okręt ten był w drodze z Hongkongu do Kantonu i mieścił 500 podróżników, po większej części kobiet i dzieci, oraz towary różnego rodzaju. Prawie połowę podróży już odbyto, gdy w tem spostrzeżono o 9-tej wieczór w tylnej części okrętu ogień szerzący się z olbrzymią szybkością. W jaki sposób ogień wybuchł nie zdołano tego skonstatować, zdaje się jednak, że winę ponoszą nieostrożni pasażerowie, którzy palili cygara w kajutach tylnych. Kłęby dymu ulatujące z luki nie pozwalały zejść do kajut, to też wszelka pomoc była wprost niemożliwą. Cały statek niebawem tworzył jeden gigantyczny słup ognisty. Nieszczęśliwi, znajdujący się na pokładzie, mieli wybór między śmiercią w ogniu a śmiercią w falach morskich. Wielu obrało tę ostatnią i utonęło w morzu. Spostrzeżono pożar na innych okrętach, ale oddalenie było zanadto wielkie, aby szybko mogła nadejść pomoc. Kapitan i europejscy oficerowie zdołali popłynąć aż do czółna statku *„Pasig“*, który wraz z parostatkiem *„Powan“* uratował 70 osób od niechybnej śmierci. Około 100 osób schroniło się na wybrzeżu sąsiedniem.

Parostatek *„Wah Joung“* mieścił wraz z załogą około 620 osób, wyłącznie Chińczyków, z wyjątkiem jedynie oficerów, którzy byli Europejczykami.

Echo z zamieci.

Na plant kolei wielki śnieg
Pewnego upadł ranku,
I stąd na stacji rwetes był,
Był rwetes na przystanku.

Wśród sypkiej masy po pas brnął,
Klnąc głośno turapaty,
Lud wiejski, który z sobą niósł
Chleb, wódkę i łopaty...

A pociąg w polu stał jak słup
W swej szacie śnieżno-białej,
A w tym pociągu serca dwa
Miłością wielką drżały!

Znali się z sobą minut pięć
Lub dziesięć co najwyżej,
Lecz serca młode złączył już
Miłości bożek chyży.

On pierwszy śmiało do niej rzekł:
— Ja kocham cię, o złota!
Rozkoszą dla mnie podmuch burz,
Pragnienie, głód i słota.

Chcesz za mnie iść? — A ona: Tak,
Odrzekła mu spłoniona.
I świadków szczęścia wzięli dwóch
Z pośród podróżnych grona.

I wczoraj już uwieńczył ślub
Tę miłość ich bezbrzeżną.
Stąd dwoje błogosławi dziś
Posępną zamieć śnieżną.

. . . .

Czy to jest prawdą, niech tam kto,
Jeżeli chce, się spiera;
My nie będziemy szukać jej
W... „nowelli“ reportera. (*K. C.*)

Literatura i Sztuka.

* **Z teatru.** Przedstawiony wczoraj wodwil „Nitouche“ napisany przez Meilhaca i Halevy'ego z muzyką Hervego, jest rzeczą niesmaczną, często wstrętną. Cały dowcip polega na paszkwilowaniu klasztoru i wyszydzeniu modlitwy. Treścią sztuki są przygody wychowanicy, która wykradłszy się z klasztoru staje się nagle debiutantką w teatrzyku małomiejskim. Muzyka Hervego jest nadzwyczaj mizerną. Główną rolę grała p. Zimajer i, niepotrzeba dodawać, że nieżałowała ani w kostjumie, ani w gestykulacji — pieprzu. W obec małej wartości rzeczy samej wątpimy czy nowa operetka utrzyma się dłużej na scenie; przynajmniej niepowinna.

* **Teatr.** Dziś Aida oper Verdiego; jutro: „Nitouche“.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 1 stycznia.

(*Z*). Skończył się rok, który nam kilkakrotnie sporo napędził strachu i każdy się pyta z trwogą, czy groźne chmury na politycznym horyzoncie będą nas dalej straszyły jak dotąd? Różne są zapatrywania u ludzi, ale także różnego są pod tym względem zdania wielkie centra finansowe zwane giełdami, jedna skłania się ku pessymizmowi, druga ku pomyślnym nadziejom, i nie ma tu zgody ani pewności. W ubiegłym tygodniu szczególniejszy panował kontrast między giełdą tutejszą a berlińską i paryską. Tu wszystko widziano w czarnych jak noc barwach, nad Spreą przeważało spokojne wyczekiwanie, w Paryżu wreszcie nie widać było zgoła żadnego frasunku. Wygląda to jakoby wszystkie te trzy giełdy stanowiły dla siebie odrębne niczem nie złączone całości niejako trzy izolowane wyspy, z których żadna o drugą nie potrzebuje się troszczyć. W Wiedniu najlepsze papiery spadają ciągle i tracą na wartości jak gdyby wszystkie instytucje i przedsiębiorstwa traciły grunt pod nogami. Berlin od czasu do czasu składa dowody ukrytej siły i silnym ogniem plutonowym wstrzymuje tutejszą kontrminę w zapędzie właśnie w chwili, kiedy jej atak staje się najniebezpieczniejszym; — a Paryż? — Właśnie dochodzi nas depesza, że na ogłoszoną przez *Crédit Foncier* subskrypcję 230.000 sztuk obligacyj po 100 franków zapisało się aż 250 000 subskrybentów na 800 000 sztuk! Tam chyba nie wiedzą co się w Wiedniu dzieje, lub sądzą, że zaniepokojenie tu panujące nie ma dostatecznej podstawy. Być może, że mają rację, bo pominąwszy komplikację polityczną, w której przecież rozwiązanie pokojowe nie jest wykluczone, sytuacya ekonomiczna, w jakiej się znajduje monarchja austro-węgierska w obecnej chwili, nie jest przecież niepomyślna.

Przedsiębiorstwa transportowe i przemysłowe rozwinęły się w ubiegłym roku wysoko, stosunki pieniężne są również pomyślne, stopa procentowa poszła w górę, cena produktów surowych i artykułów handlowych podniosła się także — a wszystko to razem musi przecież obudzić ducha przedsiębiorczości, wprawić w ruch kapitał obecnie bezczynny i ożywić giełdę pogrążoną w śnie zimowym. Jak na teraz, musi się ona obchodzić bez tych wszystkich dobrodziejstw; jej udziałem tylko troska i ciągła obawa o nędzną egzystencję w tych ciężkich warunkach. Zobaczymy, czy nie ma Paryż racji, — czy bieżący rok nie przyniesie jakiej zmiany.

SEJM.

(*XVII posiedzenie z dnia 3 stycznia 1888.*)

Początek o godzinie 11 min. 45 przed południem.

JE. p. Marszałek zawiadamia, że poseł Madeyski z powodu chwilowej słabości, na posiedzenie przybyć nie może.

Sekretarz p. Stan. hr. Badeni odczytuje pismo c. k. Prezydjum Namiestnictwa z dnia 17 grudnia 1887 zawiadamiające o reskrypcie Ministerstwa wyznań i oświecenia z 9 grudnia r. z., według którego zeszłoroczna rezolucja sejmowa wzywająca Rząd, ażeby w drodze właściwej przeprowadził stabilizację posad okręgowych inspektorów szkolnych, nie została uwzględnioną, a to z powodów finansowej i przedmiotowej natury „gdyż — jak powiada reskrypt — po pierwsze stan finansów państwowych nie pozwala na tak daleko sięgające przekształcenie okręgowego inspektoratu szkolnego, a powtóre stabilizacja posad okręgowych inspektorów szkolnych musiałaby osłabić interes dla tych posad w kołach nauczycieli seminarjów nauczycielskich i szkół średnich, na których pozyskaniu dla pomienionych posad wiele zależy.“

Imieniem c. k. rządu odpowiada radzca Laskowski na interpelacje:

1) posła Tadeusza Romanowicza w sprawie wprowadzenia w życie fundacji ś. p. Tomasza Brodziocha;

2) p. Teofila Żurowskiego co do ukonstytuowania fundacji ks. Stanisława Staszewskiego;

3) p. Antoniewicza w sprawie przestrzegania przepisów o święceniu niedziel i świąt ruskich przez c. k. władze, wyznaczające termina dla stron; — i

4) p. Żuka Skarszewskiego w przedmiocie nędzy panującej w okolicach podgórskich powiatu nowo sądeckiego.

W pierwszm wypadku zaznacza komisarz rządowy, że fundacja ta już niebawem wejdzie w życie i że wina w opóźnieniu powstała z powodu opłaty skarbowej od legatów, której nie można było ustalić.

Fundacja ks. kanonika Staszewskiego nie mogła zaś dla tego wejść w życie, albowiem spadkobiercy twierdzili, iż majątek spadkowy nie wystarcza na wypłacenie legatu. Sprawa ta została jednak już uregulowaną i fundacja ta zostanie wkrótce ukonstytuowaną.

Co do interpelacji posła Antoniewicza, odpowiada komisarz rządowy, iż mu nie zostały podane żadne konkretne fakta, któreby zażalenie interpelantów uzasadniały. Natomiast cytuje przepisy z procedury sądowej cywilnej, karnej, patentu o prowizjoralnem postępowaniu i t. d., wedle których strony i w święta do sądów cytowane być mogą.

Wreszcie na interpelacją p. Żuka Skarszewskiego oświadcza, iż stosunki majątkowe gmin w powiecie nowo-sądeckim nie są inne od poprzednich lat, że tamże żadna klęska w tym roku okolice te nie dotknęła, a w razie, gdyby potrzeba pomocy ze strony rządu zachodziła, rządby niezawodnie z nią pośpieszył

Z porządku dziennego odesłano w pierwszem czytaniu sprawozdanie Wydziału krajowego w przedmiocie oddzielenia osady Cuculin od gminy Siemiakowce (powiatu kołomyjskiego) i utworzenia z tej osady samoistnej gminy i sprawozdanie Wydziału krajowego w przedmiocie dodatkowego kredytu na bezprocentowe pożyczki dla gmin na budowę koszar dla c. k. wojska do komisji administracyjnej.

Zgodnie z wnioskiem Wydziału krajowego w przedmiocie zezwolenia gminie Rohatyna na pobór opłat gminnych od napojów spirytusowych i piwa przez lat sześć począwszy od roku 1889 uchwaliła Izba odnośną ustawę w drugiem i trzeciem czytaniu.

Gminie Felicienthal powiatu stryjskiego zezwoliła Izba na pobór dodatków do podatków bezpośrednich w wysokości 71% na rok 1888.

Godzina 1. m. 20. posiedzenie trwa dalej.

Telegramy „Przeglądu.“

Belgrad 3 stycznia. (pryw.) *) W utworzeniu nowego gabinetu momentem znamiennym jest, że tekę spraw zagranicznych objął Franasowicz, który piastował ją wiele lat w gabinecie Garaszanina. Hasłem nowego rządu jest: Na wewnątrz pokój przez kompromis między stronnictwami.

Belgrad 3 stycznia (pryw.) *) Z Nowym rokiem st. st. wychodzić tu zacznie nowy dziennik *Velika Serbja* z godłem: „Serbja fara da se.“ — Redaktorem będzie prezydent Towarzystwa „Sławy,“ profesor uniwersytetu, Kaczański.

Cetynja 3 stycznia. (pryw.) *) W Czarnogórze głód zaczyna strasznie dokuczać. W Skutari zakupuje rząd zboże i oczekuje transportów od rządu rosyjskiego.

Konstantynopol 3 stycznia (pryw.) *) Według rozporządzenia sułtańskiego mają wszyscy lekarze praktykujący w Turcji poddać się w ciągu trzech miesięcy egzaminowi przed fakultetem medycznym. Niektóre ambasady zażądały modyfikacji tego rozporządzenia, czyli ograniczenia jego na pewne tylko wypadki.

Rzym 3 stycznia (pryw.) *) Kolonja katolicka w Smyrnie zapowiedziała nadejście wspaniałego dywanu dla Papieża, który wykonany został przez same Turczynki w Ouchaku.

Wiedeń 3 stycznia (pryw.) *) Rosyjski wojskowy attaché Zrujew powrócił z Petersburga i oświadczył, że na audjencji pożegnalnej car mu powiedział: „Proszę i upoważniam pana, ażebyś jawnie oświadczył, że nigdy nie miałem i dzisiaj nie mam wojennych zamiarów.“

Cesarz Wilhelm podczas przyjmowania życzeń noworocznych mówił z wieloma dyplomatami i oświadczył — nie publicznie, tylko prywatnie — że ma zupełne przeświadczenie, iż sytuacja rozwinie się pokojowo, że niebezpieczeństwo wojny jest zażegnane i jak na dzisiaj ułożono, że Bułgarja nie może dać powodu do wojny. Gdyby Rosja tego żądała, pozwolonoby na okupację, wszakże nie jednostronną, ale wspólnie za porozumieniem mocarstw przedsięwziętą — Za autentyczność tych wiadomości ręczyć wam mogę.

Wczorajsza mylna depesza o mowie Tiszy wywołała skandal niesłychany — i stratę miljonów na giełdzie.

Mowa była arcypokojową, podniosła z naciskiem, że Węgry uczynią wszystko, aby wojnę odwrócić i utorować drogę do wzajemnych porozumień. Tymczasem w skutek depeszy mylnie przedstawiającej tę mowę panowała na giełdzie przez trzy godziny panika niebywała; wieczorem nastąpił zwrot zupełny, do czego przyczyniła się jeszcze wiadomość nadesłana z Berlina, że tam otrzymano zawiadomienie, iż Francuzi zdecydowani są do wejścia w akcję, gdyby Rosja była zagrożoną.

Te relacje o zamiarach Francji miały zmitygować nieco plany ks. Bismarka.

Wiedeń 3 stycznia. *Fremdenblatt* pisze: Ze względu na artykuł pewnego pisma peszteńskiego donoszący, że do Wiednia przyszły tajną drogą wiadomości o ciągle trwających posuwaniach się wojsk rosyjskich i parków wojennych z głębi Rosji ku granicy zachodniej, jesteśmy w położeniu sprostować tę wiadomość na podstawie wiarygodnych inforacji w tym kierunku, że w ostatnich czasach nie nadeszły żadne autentyczne wiadomości o nowych dyslokacjah wojsk rosyjskich z głębi kraju ku granicy zachodniej i co więcej, że z ostatnich sprawozdań wypływa, że ruchy wojsk, o których w ostatnich czasach donoszono, dotyczyły wyłącznie dyslokacji wewnątrz prowincyj zachodnich.

Rzym 3 stycznia. (Spóźnione.) Podczas mszy jubileuszowej Leona XIII tak w Bazylice św. Piotra jak zewnątrz niej panował zupełny porządek. Papież powitany entuzjastycznemi okrzykami w świątyni zaintonował po odprawieniu cichej mszy świętej *Te Deum*, poczem przeszedł na środek nawy kościoła i udzielił donośnym głosem uroczystego błogosławieństwa zgromadzonym wiernym. Gdy powracał do Watykanu, tłumy ponownie wzniosły na cześć jego entuzjastyczne okrzyki.

Deputowany Damiani zamianowany został podsekretarzem stanu w ministerstwie spraw zagranicznych.

Berlin 3 stycznia. *Nordd. Allg. Ztg.* odpiera gruntownie wszelkie kombinacje prasy, polegające na fałszywej wiadomości o misji Schweinitza i wysnuwające przeróżne wnioski z tej okoliczności, iż Schweinitz od czasu powrotu swego do Petersburga jeszcze nie był w Gatczynie przez cara przyjęty. *Nordd. Allg.* dowodzi, że do tego nie było żadnego powodu i powiada dalej, że ogłoszenie fałszowanych dokumentów jest najlepszym dowodem lojalnego usposobienia cara, i może utorować drogę do pokojowego zapatrywania się na ogólną sytuację.

Według *National Zeitung* miał cesarz przy wczorajszem przyjęciu generalicji powiedzieć: „Muszę zaznaczyć, że główną waszę uwagę poświęcać będziecie musieli obecnie manewrom cesarskim gwardji i trzeciego korpusu armji“

Peszt 3 stycznia. Tisza udał się wczoraj wieczorem do Wiednia.

Wiedeń 3 stycznia. Arcyksiężniczka Stefanja przypadkowo dotknęła się do żelazka i popiekła się boleśnie w okolicy prawego oka. Profesor dr. Fuchs skonstatował, że na szczęście ranka jest lekką i zagoi się najdalej za tydzień.

Amsterdam 3 stycznia. Tutejszy teatr „Alhambra“ zgorzał wczoraj wieczorem do szczętu. Dzieci zarządcy gmachu, które znajdowały się same w budynku, zostały wyratowane, a ponieważ w dniu tym nie było przedstawienia, więc nikt z ludzi nie zginął.

Petersburg 3 stycznia. *Nowoje Wremia* omawia komentarz *Reichsanzeigera* dodany do ogłoszonych przez niego fałszowanych dokumentów, a zwłaszcza te słowa komentarza, w których jest mowa, że gdyby akta były prawdziwe, natenczas polityce niemieckiej możnaby słusznie zrobić zarzut dwulicowości i nieuczciwości. Owóż *Nowoje Wremia* mówi na to: „Rzetelniej i stanowczej zaiste wyrazić się nie podobna. Słowa te (*Reichsanzeigera*) nakazują nam powrócić na drogę rzetelnego odnowienia stosunków sąsiedzkich i to jest pocieszający rezultat audjencji Bismarka u cesarza, — rezultat jawnego i rzetelnego traktowania kwestyj arcydoniosłych, wbrew zwyczajowi dyplomatów, którzy radzi omijać drogę otwartego postępowania.“

Berlin 3 stycznia. Podczas audjencji noworocznej u cesarza nie mówiono oficjalnie nic o polityce.

Berlin 3 stycznia. *Norddeutscherka* utrzymuje, że zezwolenie na ogłoszenie pofałszowanych dokumentów jest najwymowniejszym dowodem lojalnego usposobienia cara i że fakt ten daje prawo do spokojnego i pełnego otuchy zapatrywania się na sytuację.

Wiedeń 3 stycznia. Arcyksiężna Marja Teresa, żona arcyksięcia Karola Stefana, powiła wczoraj w Pola córkę. Matka i dziecko mają się dobrze.

Belgrad 3 stycznia. Skupczyna uchwaliła zaciągnięcie pożyczki w kwocie 20 tu miljonów, poczem odczytany został ukaz królewski odraczający jej posiedzenia do 17/29 stycznia.

Berlin 3 stycznia. *Reichsanzeiger* wykazuje, że księciu Ferdynandowi Koburskiemu nadany w tegorocznym Gothajskim kalendarzu tytuł „książę Bułgarji“ i „królewska Wysokość“ jest bezpodstawny.

Rzym 3 stycznia. Papież otrzymał od cara telegram z Gatczyny datowany 31 grudnia, w którym car po złożeniu gorących życzeń powiada na końcu: „pragnąc zabezpieczyć religijne interesa moich rzymsko-katolickich poddanych, nie wątpię ani na chwilę, że Wasza Mądrość wielka, której tyle dowodów posiadam, ułatwi mi interesa rzymskiego Kościoła w Rosji połączyć i pogodzić z fundamentalnemi podstawami mojego państwa“.

Nadeszły także telegramy z życzeniami od króla Portugalji, Danji, hr. Paryża, ministra Giersa i Tołstoja. Od króla Saskiego przybył nadzwyczajny poseł.

Dublin 3 stycznia. Obiega pogłoska, że rząd ma zamiar rozwiązać narodową ligę w hrabstwach Dublińskiem i Meathskiem, jakoteż centralny komitet egzekucyjny narodowej ligi.

Sofja 3 stycznia. Z powodu zamknięcia sobranja wystosował książę do Stambułowa pismo, w którem dziękuje rządowi za dowody uległości i roztropności złożone podczas trwania sesji. A dalej pismo to powiada: „Uchwalone reformy świadczą o zacieśnianiu się węzłów łączących władzcę z narodem, jakoteż o zupełnej zgodności zapatrywań między księciem a rządem

W skutek zamieci śnieżnych przerwana została komunikacja z Rumelją i Konstantynopolem. Na linji Ruszczuk—Warna zawieszono ruch pociągów.

Z zbożowych targów.

3 stycznia	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	6.20—6.75	6.——6.60	6.——6.50	6.50—7.—
Żyto	4.70 5.50	4.60—5.30	4.50—5.20	4.85—5.65
Jęczmień	4.——5.5	3.75—6.50	3.50—6.—	4.——6.50
Owies	4.50—5.3	4.40—5.10	4.30—5.—	4.70—5.50
Groch	.— 5.—	4.——8.—	4.— 8.—	4.75 8.50
Wyka	4.— 4.60	3.85—4.50	3.75—4.35	4.10—4.80
Rzepak	9.50 10.—	9.50 10.50	9.—10.50	10.—10.70
Lnianka	—.——.—	—.——.—	—.——.—	—.——.—
Konic. czer.	23.——.—	28.—43.—	23.—.43—	34.—46.—
Konic. biała	—.——.—	40.—48.—	37.—50.—	40.—55.—
Konic. szwed	—.——.—	—.——.—	—.——.—	—.——.—

wszystko za 100 kilo netto bez worka.
Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł. 25—45 nominalnie.
Nowy chmiel od 50 do 75 złr. za 56 kilogramów.
Okowita za 10·000 litr. proc. Lwów loco 23 50 do 24.— **Wiedeń** 3 stycznia. Pszenica od 8·— do —·— Żyto od 6 40 do ——. Okowita 26.—— do —·—. **Berlin** 3 stycznia Pszenica 164 — do 172·— Żyto 119·— do 129·25 Okowita 97·— do 100·— **Peszt** 3 stycznia. Pszenica 7 80 do —·— Żyto 6 05 do —·—. Okowita 24 75 do —·—.

Lwów. Z Izby handlowej. 3 stycznia 1888.

3. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą		żądają	
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	—	—	190	—
„ lwow.-czer.-jass. 200 zł. w. a.	—	—	206	—
Banku kredyt. galic. 200 zł. w. a.	—	—	284	—
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	—	—	216	—
2. Listy zastawne za 100 złr.				
Banku hyp. galic. 6 prc. w. n.	—	—	—	—
„ „ „ 5 „ „ „	96	50	98	—
„ „ „ 5 „ prem.	—	—	102	—
Banku krajowego $4^1/_2$% w. a.	95	—	96	50
Tow. kred. galic. 5 „ „ „	98	75	100	25
„ „ „ 4 „ „ „	—	—	96	—
„ „ „ $4^1/_2$% „ „	94	25	95	75
2. Listy dłużne za 100 złr.				
G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	—	—	54	—
„ „ „ „ (d. 5%) $2^1/_2$% „	—	—	48	—
3. Obligi za 100 złr.				
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	99	50	100	—
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I. em.	100	—	101	—
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	—	—	105	—
„ „ „ 1883 $4^1/_2$% „	—	—	94	50
5. Losy.				
Losy miasta Krakowa	—	—	21	—
„ „ Stanisławowa	—	—	35	50

6. Monety.

Dukat holenderski	5.92	6.02
Dukat cesarski	5.95	6,05
Napoleondor	10.02	10 12
Pólimperjał rosyjski	10.35	10.46
Rubel rosyjski srebrny	1·40	1·50
„ „ papierowy	$1·8^1/_2$	$1·10^1/_2$
100 marek niemieckich	62 10	62.80

Odpowiedzialny redaktor. **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządca: W. Hodak.